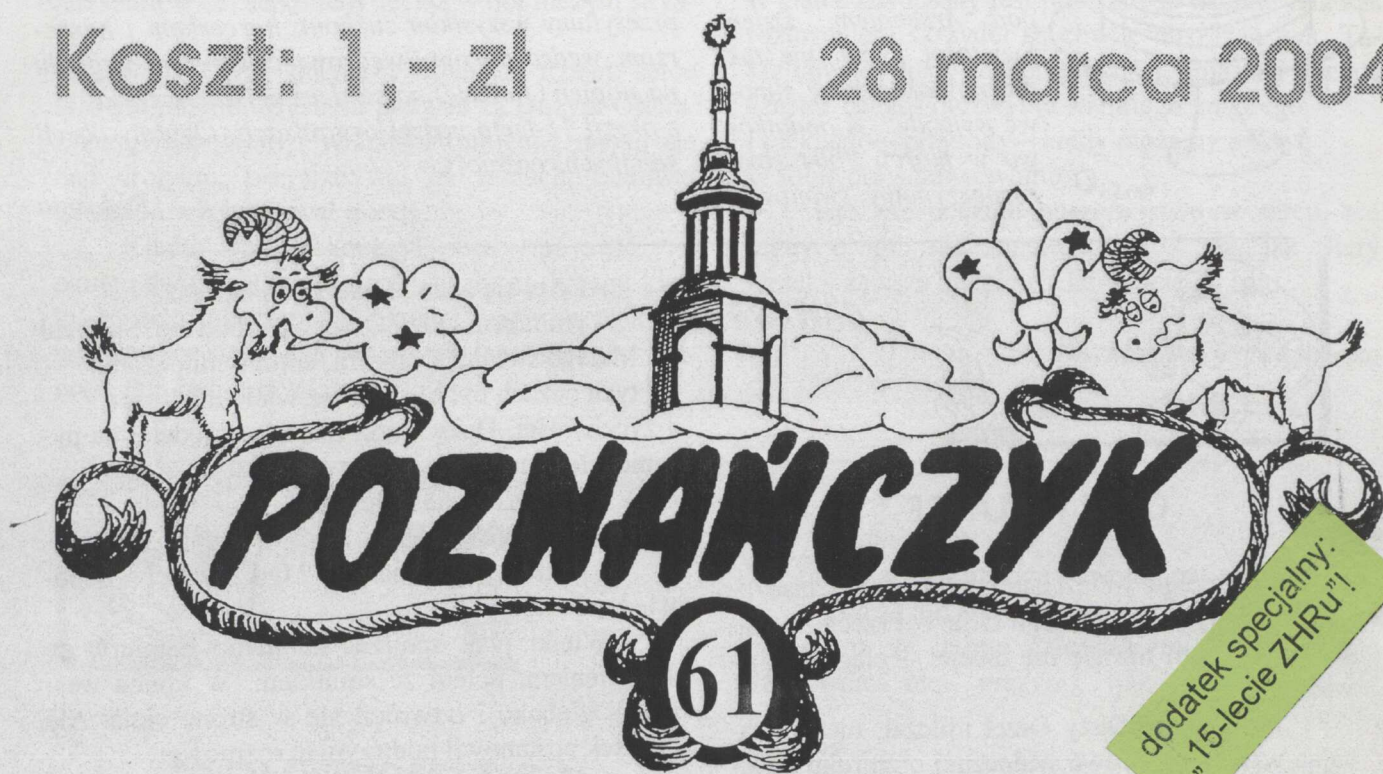


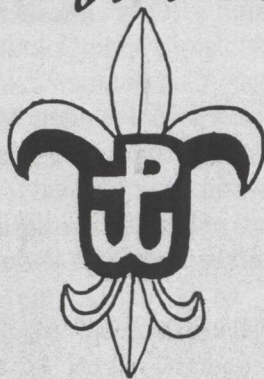
Koszt: 1,- zł

28 marca 2004



PISMO DLA HARCEREK I HARCERZY OKRĘGU WIELKOPOLSKIEGO ZHR

## 61 ROCZNICA AKCJI POD ARSENAŁEM



Jan Bytnar  
"Rudy"



Padersz Knyżewicz  
"Buzdygan"



Aleksy Zawidowski  
"Alek"

26 III 2004

W numerze:

- "Orły w klatce"
- Dzień Świętości Życia
- Nasz Drużyny
- Od harcerstwa do powołania
- Meksyk II
- Kącik zachowy
- "Legenda Dakoty"
- Tylko dla mężczyzn
- Dramat zeszłej falli
- Kącik kulturalny i sportowy
- Ważne informacje





Czuwaj!  
W marcu jak zawsze dużo do wspomniania – kolejna rocznica Akcji pod Arsenalem, Dzień Świętości Życia, nie tak dawno zakończone zimowe wyjazdy... A dodatkowo w marcu 2004 roku rozpoczynamy świętowa-

Hanka®



## GAWĘDA

### ORŁY W KLATCE

- Dlaczego wciąż patrzysz w stronę lasu? – zapytał Mały Orzeł Dużego Orła. – Przecież to takie nudne, tam nic się nie dzieje! – ciągnął zdziwiony.

Tymczasem Duży Orzeł mileżał, nie odwracając wzroku od ledwo widocznej o zmrzoku zieleni. Orzełek, nie otrzymawszy odpowiedzi, odwrócił się plecami do okna. Był zły na to wielkie ptaszysko, które nawet nie raczyło odpowiedzieć na jego pytanie.

Po chwili zapomniał o całym świecie... w pokoju włączono telewizor.

„Ooo! To jest dopiero ciekawe! – pomyślał gapiąc się w migający na ekranie obraz.

W końcu przyszła noc, ludzie wyłączyli telewizor i poszli spać. Orły zostały w pokoju same. Ich domem była klatka – duża, jak na mieszkanie, ale mała jak na ich dwoje.

Jeszcze tydzień temu mieszkał w niej tylko Mały Orzeł, drugiego przywieźli przed kilkoma dniami. Duży był dziwny, przynajmniej tak zdawało się temu małemu. Prawie nie jadł, nie pił i ciągle gapił się w dal. A do tego nie nie mówił – i to najbardziej denerwowało Orzełka. Z niechęcią spoglądał na swojego sąsiada. Zdziwił się bardzo, zobaczywszy, że to wielkie, niesympatyczne ptaszysko ma łzy w oczach. Co prawda zamierzał się doń więcej nie odzywać, skoro tamten nie odpowiadał na jego pytania, ale miał miękkie serce, więc zapytał cichutko:



Hanka®

nie 15-lecia ZHR-u. Więcej na te (i inne jeszcze) tematy dowiecie się czytając artykuły przygotowane do tego numeru.

Oprócz standardowych życzeń milej lektury, przesyłamy wszystkim zuchom, harcerkom i harcerzom, wędrownikom i wędrowniczkom (bez względu na stopień i funkcję) najserdeczniejsze życzenia z okazji 15-lecia naszej organizacji. Obysmy dożyli kolejnych rocznic! ©

Redakcja

- Co ci się stało? Dlaczego płaczesz?

Tym razem Duży Orzeł odwrócił się. Spojrzył na Małego swoimi wielkimi, smutnymi oczami. W tych oczach był ból, ale też wiele mądrości i zyciowości. Duży Orzeł nie odpowiedział na pytanie, ale sam zadał swoje:

- Od jak dawna tu jesteś?  
Mały zdziwił się.  
- Jak to; „od jak dawna”? Od zawsze! – odpowiedział wesoło.

Wielki ptak spoglądał na niego najpierw ze zdziwieniem, potem ze smutkiem. W końcu westchnął głęboko i odwrócił się w stronę okna. Ale Orzełek postanowił podtrzymać rozmowę:

- A ty? – zapytał.  
- Co: ja? – zdziwiło się ptaszysko.  
- No, gdzie byłeś wcześniej? Twoja poprzednia klatka też była taka duża?

- Czy ty myślisz, że orły mieszkają w klatkach?! – zdenerwował się Duży.  
- A gdzie miałyby mieszkac? – beztrako odpowiadał Mały. Jego sąsiad stał, jakby go zamuroowało, więc młodszys kontynuował radośnie. – Orły mieszkają w klatkach. Klatki stoją przy oknie. Za oknem jest las. Codziennie człowiek przynosi ptakom mięso i wodę. Właściwie, to życie byłoby nudne, gdyby nie telewizja. Telewizja jest ciekawa!

- Dość! – ostro przerwał mu sąsiad. – Dość tych bredni! – powtórzył widocznie zdenerwowany. Mały bardzo się przestraszył. Skulony, usiadł w kącie klatki.

- Czy nigdy nie słyszałeś o lesie?! O lataniu?! O polowaniach?! O gniazdach budowanych na czubkach najwyższych drzew lub na skałach, na których nigdy nie stanęła ludzka stopa?

Orzełek zaprzeczył ruchem głowy. Stary ptak był oburzony, ale nie krzyczał już, tylko spokojnie usiadł naprzeciwko Małego i zaczął mówić:

- Wiesz co to znaczy „wolność”? Orzeł to ptak wolny. Szybkuje wysoko nad ziemią, rozkłada-

jąc szeroko swe potężne skrzydła i unosząc się nad wietrze... Wolność ma zapach trawy po wiosennym deszczu, ma smak wody z górskiego strumienia, jest jak szum w uszach, kiedy lecisz w dół niczym strzała...

Mały Orzeł słuchał z zapytym tchem, serce biło mu mocno. Myślał podał za Dużym Orłem. Przemierzał polany, widział strumienie, unosił się nad drogami, przysiadł na skałach, budował gniazda i wychowywał młode...

Kiedy Stary skończył swą opowieść, za oknem świtało. Oba ptaki podeszły do brzozy klatki, by być jak najbliższe okna, i razem, z tęsknotą wpatrywały się w dal. A tam był las, tam była wolność, tam było prawdziwe życie...



## DUSZPASTERSTWO

### DZIEŃ ŚWIĘTOŚCI ŻYCIA

25 marca – Zwiastowanie Pańskie. Archanioł Gabriel objawia się Maryi, przekazując radosną wieść „Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadadzą imię Jezus”. Ona pokornie zgadza się. „Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego”. Zaufała. Przyjęła życie.

XX wieków później członkowie amerykańskiego ruchu Pro-Life ogłaszają ten dzień Dniem Świętości Życia. W większości kościołów odbywają się masowe Duchowe Adopcje Dziecka Poczętego, kiedy to modlimy się o obronę życia, prosząc Matkę Bożą o światło dla kobiet w stanie błogostawianym.

Życie ludzkie jest wielkim darem od Boga. Dlatego, tylko On, jako Jedyń Dawca, może je zabrać.

Zwolennicy aborcji mówią tylko o prawach kobiet, zapominając o dziecku, które nazywają zlepek komórek. A przecież od pierwszych chwil po poczęciu (połączeniu się komórek rozrodczych męskich i żeńskich) to człowiek...

W każdym z nas jest taki Mały Orzeł, któremu wygodnie jest w klatce, bo ma podawane jedzenie, picie, ma telewizor... Tymczasem nie do siedzenia w klatce stworzony jest ptak, ale do latania! Dla nas rozłożeniem skrzydeł są chwile puszczaństwa. Takie chwile, kiedy możemy opuścić miasto i poczuć cząstek czegoś niezwykle wielkiego, mądrego i pięknego – przyrody – kiedy możemy odkryć w sobie prawdziwą wolność...

Kto raz poczuje puszczaństwo w sercu, ten nigdy o nim nie zapomni, ten – tak, jak Stary Orzeł – zawsze będzie chciał wrócić do lasu...

Dh. Magdalena Magowska

1 maja

Dzisiaj moi rodzice powołali mnie do życia. Jeszcze nic nie wiedzą o moim istnieniu, ale ja już wiem, że jestem człowiekiem. Nie rybą, nie dżdżownicą, nie... niczym... tylko człowiekiem.

28 maja

Od tygodnia rytmicznie bije mi serce. Mam już 5,6 mm długości. Rozwijają się mój mózg i inne układy wewnętrzne. Tak już będzie do końca, póki nie pojawię się na świecie i nie ujrzę moich rodziców, a oni mnie.

4 czerwca

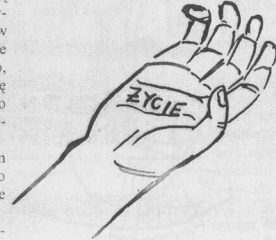
U rąk wyrastają mi paluszki. Niedługo będę mógł nimi chwycać. Urosłem, mam już 8 mm długości. Moja twarz staje się bardziej wyrazista. Chyba jestem bardziej podobny do Ciebie, Mamo.

11 czerwca

Mamo, zaczynam się ruszać. No... może nie jestem jeszcze sprinterem, ale to już coś. Nadal rozwijają mi się palce u rąk i nóg. Moje ciało wydłuża się – mam już 13 mm długości.

18 czerwca

Mam 20 mm długości i uformowane wszystkie palce. Bardzo szybko rozwijają mi się uszy i oczy. Jestem coraz większy i ładniejszy. Moje serce jest już w pełni rozwinięte.



23 czerwca

Trochę przyletem. Ważę 1 gram. Gdybym mógł jeść pokarm, jakim odżywia się moja mama, czułbym jego smak, a to dlatego, że na języku mam już kubki smakowe.

Gdybyś mogła mnie widzieć, Mamo, ujrzalabyś miniaturową, 3-centymetrową laleczkę o dużej głowie, skośnych wąskich oczach, małych uszkach, szczyplych rączkach i nóżkach oraz wypukłym, wzdętym brzuszku.

22 lipca

Jestem z siebie bardzo dumny. Mam aż 7,5 cm długości i ważę 14 g. Moje kciuki są ruchowe i mogą znaleźć się w pozycji przeciwstawnej do palca wskazującego, co daje im większą sprawność. Mam odruch ssania i polykania, a także wykazuję pewne osobliwe zachowania, odziedziczone po Tobie, Mamo i po Tacie.

23 lipca

Dziś moja Mama mnie zabiła.

\* \* \* \*

## KACIK ZUCHOWY



## SAMOLUBNA KASIA

W pewnym miasteczku żyła sobie dziewczynka, której nikt nie lubił, bo była bardzo zarożumiała i samolubna. Kasia, bo tak jej było na imię, nie miała przyjaciół. Nie dlatego, że nikt nie chciał się z nią przyjaźnić. Dzieci często zapraszały ją do wspólnych zabaw, ale każda zabawę Kasia psuła. Podkładała nogi w biegach innym uczestnikom, oszukiwała przy zabawie w chowanego.



Harika®

Mama cały czas powtarzała jej, że musi się zmienić, bo jeśli, nadal będzie tak postępować to jej dorosnie zostanie sama. „Ja nie potrzebuję nikogo!” - odpowiadała Kasia - „Jak nie chcę się z mną przyjaźnić to nie! Sama sobie wystarczę!”

Minął jakiś czas i Kasia zaczęła się smucić. Chodzenie na samotne wyprawy zaczęło ją nudzić, samotne zabawy nie były takie interesujące jak zabawy z innymi. Coraz częściej siadywała na skalece i patrzyła jak inne dzieci się bawią. Tak bardzo chciałaby do nich dołączyć... „Kasiu pobaw się z nami” mówili dzieci. „Nie chcę, wasze zabawy są głupie” odpowiadała, ale tak naprawdę chciałaby się z nimi pobawić. „Nie pokażę im jak mi na tym zależy, bo pomyślą, że jestem magazjem.”

Mineło lato i nadeszła jesień, dni stały się krótsze... Pewnego dnia dzieci zauważyły, że Kasia nie przychodzi popatrzeć rano na ich zabawy. Ciekawe, czemu jej nie ma? - pytały jedno drugie.

Wracając po południu na obiad Zosia, która siedziała z Kasią w ławce, za-

proponowała, by odwiedzić Kasię w domu, ale chłopcy zaczęli się z niej śmiać. „Co ty! Przecież ona jest taka samolubna”. „Trudno, jak nie chcesz to pójść sama” - powiedziała i po chwili zapukała do domu Kasi. W domu okazało się, że Kasia wyszła i jeszcze nie wróciła. Zosia zaczęła się martwić, co też mogło się jej przydarzyć. Postanowiła rozpoznać poszukiwanią.

Szła droga przez las, robiło się już ciemno, ale postanowiła być dzielna. Pamiętała jak jej babcia kiedyś opowiadała o tym, że wszyscy muszą być dzielni i pomagać sobie nawzajem. Nawet, jeśli ci się z nich śmieją i im dokucają. Wiec Zosia szła dalej. I po pewnym czasie usłyszała głos. Było to wołanie o pomoc. „Kasiu gdzie jesteś?” - krzyczała Zosia. „Zosiu! To ty? Proszę pomóż mi, nie mogę się ruszyć, bardzo boli mnie ręka”. „Już idę do cie-

bie, zaraz cię wyciągnę”. Zaradka Zosia wzięła ze sobą apteczkę. Jej tata był lekarzem, więc często wdziała jak opatrywał bolące miejsca. Opatrzyła rękę Kasi i razem powoli wróciły do domu.

Mama Kasi bardzo podziękowała za jej uratowanie, niestety od długiego leżenia na ziemi Kasia nabiwała się grypy. Zosia co dzień odwiedzała Kasię i opowiadała jej, co się dzieje na podwórku.

Kasia zaczęła się zmieniać. Przeprosiła mamę za swoje zachowanie i powiedziała, że więcej już tak robić nie będzie. Gdy tylko wyzdrowiała przeprosiła dzieci i zaczęła bawić się z nimi. Zosia stała się jej najlepszą przyjaciółką. Razem chodzili na spacer, a Kasia stała się najbardziej uczynną dziewczynką w wiosce.

Myszę, że od tego czasu miała wielu przyjaciół...

„Przypominajka”

„WronKa”

„WronKa”

„WronKa”

„WronKa”

„WronKa”

„WronKa”

„WronKa”

„WronKa”

„WronKa”

„WronKa”

„WronKa”

„WronKa”

„WronKa”

„WronKa”

„WronKa”

„WronKa”

„WronKa”

proponowała, by odwiedzić Kasię w domu, ale chłopcy zaczęli się z niej śmiać. „Co ty! Przecież ona jest taka samolubna”. „Trudno, jak nie chcesz to pójść sama” - powiedziała i po chwili zapukała do domu Kasi. W domu okazało się, że Kasia wyszła i jeszcze nie wróciła. Zosia zaczęła się martwić, co też mogło się jej przydarzyć. Postanowiła rozpoznać poszukiwanią.

Szła droga przez las, robiło się już ciemno, ale postanowiła być dzielna. Pamiętała jak jej babcia kiedyś opowiadała o tym, że wszyscy muszą być dzielni i pomagać sobie nawzajem. Nawet, jeśli ci się z nich śmieją i im dokucają. Wiec Zosia szła dalej. I po pewnym czasie usłyszała głos. Było to wołanie o pomoc. „Kasiu gdzie jesteś?” - krzyczała Zosia. „Zosiu! To ty? Proszę pomóż mi, nie mogę się ruszyć, bardzo boli mnie ręka”. „Już idę do cie-



## KACIK ZASTĘPOWEGO

## BI-PI PRZY HERBATCE cz. II

Przypominamy o obowiązkowej herbatce przy czytaniu tego artykułu!!!

W szkole zaś wodził już prym sam Robert. Ale nie w sporcie. Owszem, tam też brał udział, ale sukcesy sportowe nie ńczyły go. Wiadomo, że najbliższa szkapę prześcignię najlżejszego Nurmiego. Ciało trzeba mieć w zdrowiu i porządku, ale do przesadnych wyzysków mięśniowych nie ma powodu. B.P. był organizmatorem i wykonawcą wszelkich kawałów, zabaw, teatrów i innych rozrywek. Teatr, udawanie rozmaitych rodzajów ludzi, przebieganie się i charakteryzowanie, przyswajanie sobie cudzych ruchów i postawy, uczenie się na pamięć długich przemówień, recytowanie ich z użyciem wszelkich środków aktorskiej ekspresji głosowej i mimicznej, prowadzonym do tego, że audytorium było zasłuchane i zapratzone, przyzwyczajanie się do oceniania według reakcji widzów tego, co robi się dobrze, a co źle, oddały B.P. cenne usługi w życiu. Jego sukcesy w służbie wywiadowczej, jego zdol-



B.P.

ność do chwytania za serce słuchaczy to wynik zamiatowania do sztuki aktorskiej. Zamiatowania prawdziwego, bo B.P. nie tylko w szkole organizował i grał w przedstawieniach, ale nawet przez pewien czas był członkiem wędrowniejszej trupy aktorskiej, a w swojej długiej służbie wojskowej gdzie tylko się dało urządził teatr.

Przynajmniej trzeba, że B.P. posiadał nadzwyczajną pomysłowość kawalerską, którą umiał wykorzystywać zarówno w okazjach wesołych jak i zupełnie poważnych w sposób genialny. Kiedyś na Malcie kupił sobie przedziwne siodło, używane przez tubylców, z niezliczoną ilością guzów, chorągiewek, blaszek i innych ozdób metalowych. Gdy wniósł to do koszar, jakiś znajomy oficer, przelozony B. P., spytał go, co to za instrument. B. P. z całą powagą poinformował go, że to charakterystyczny instrument ludowy, a nazywa się surlofan. Wobec tego oficer kazał mu na najbliższym wieczorku zagrać obś na nim. Wycofać się było niebezpiecznie, bo oficer wziął sprawę na serio. Wobec tego B. P. zawiesił siodło na piersiach, umieścił dyskretnie grzebienie okryty bibułą i niezwykłym fałszem odegrał z towarzyszeniem orkiestry jakiś klasyczny nokturn, przebiegając dla zamylenia słuchaczom oczu palcami po guzach, trącając blaszki i chorągiewki. Audytorium było zachwycone i nikt nie polapał się na kawale.

Równie dobrze jednak potrafił podczas obalenia Mafekinga sprządnąć reflektor z pudła po su-

charach i lampy acetylenowej, a na manewrach udawać tłum wojska przy pomocy gałęzi przywiązanej galopującemu koniowi do ogona i podnoszącej chmurę kurzu na drodze. Seki takich kawałów urządził!

Ha, pomyśleliśmy sobie, dowieciami! Ale pomyślność jego nie wyczerpywała się w dowcipach. Potrafił opanować tyfus wyciekający w regimencie stacjonowanym w Indiach, znaleźć sposób na przyjemne i pozytywne rozrywki dla żołnierzy zapijających się w trupa na nudnej i oderwanej od świata wyspie Malicie i uciec policjantom jadącym mu po piętach, gdy jako szpieg „zwiadzał” budujące się doki w jednym z państw.

Nie dziwota, że jego kariera wojskowa i życiowa była szybka i podniebna.

#### W WOJSKU

Z kareją zaś wojskową zaczęło się tak.

Po wyjściu ze szkoły średniej, owego Charterhous, B. P. zamierzał wstąpić na uniwersytet i stanął do egzaminu wstępnego. Ale, jak się już rzekło, żywiołowo umysł, zainteresowanie życiem praktycznym, nie sprzyjały zbytnio teoretycznej pracy młodego kandydata. A nie i sypnął się. Postanowił zatem wpisać się na razie jako uczeń nadzwyczajny, ale naukową karierę zwichnęło mu ogłoszenie. Wisiał na murach miasta wielki afisz, obwieszczający, że każdy może zgłosić się do egzaminu, a każda, będzie przyjęty do wojska.

W Anglii wojsko jest zaczęnie: kto chce i umie — bije się, kto nie chce albo nie czuje się na siłach — siedzi w domu. B. P. więcej dla kawału niż na serio zgłosił się i stanął przed komisją. Po ogłoszeniu wyników, jakby piorun w niego uderzył: na 700 kandydatów B. P. otrzymał drugie miejsce w kawalerii i czwarte w piechocie. Co więc! Dla nadzwyczajnych zdolności zostaje zwolniony z dwuletniego okresu ćwiczeń wstępnych i oto 30 listopada 1876 r. 19-letni huzar wyjeżdża na służbę do Lucknow w Indiach Angielskich.

Pierwsza dłuższa podróż morską przypada mu do gustu nadzwyczajnie. Co dzień niemal pisze do matki obszernie sprawozdania, z których dowiedzieć się można, że lekkie pokolysanie kolegów śpiących nocą na hamakach może łatwo a niespodziewanie przysporzyć o morską chorobę; jakie piaski spotyka

się na morzu Śródziemnym i jego wybrzeżach:

w jakich przedstawieniach gra B. P. rolę; jak na pustyni Arabskiej urządził się z krzaków pożar i potem gasi się go i że wreszcie, 6 grudnia przybija się do Bombaju.

Ogromna ruchliwość B. P., spryt w urządzaniu kawałów, za którymi Angliej przepadają, pogoda i wesołość zjednały mu powszechną sympatię zarówno wśród wojskowych jak i znużonego towarzystwa w Lucknow, gdzie stacjonuje 13 regiment huzarów, do którego jest B. P. przydzielony.

Po ciężkich zajęciach wojskowych, muszurze, jeździe konnej, służbie inspekcyjnej, musi młody podporucznik organizować i grać główną rolę w wszelkiego rodzaju rozrywkach. Jest to tym cięższe, że trzeba w wykwinnym towarzystwie lucknowskim być na ostatni guzik, a B. P. jest ze swoją podporucznikową gażą biedny jak mysz kościelna. Mimo to nie tylko daje sobie radę, ale jeżeli nawet ma jakąś prośbę do domu, to wyłączenie, aby mu wciąż i zawsze przysyłano mnóstwo sztuk teatralnych, zbiorów z monologami i dowcipami.

O pieniądzu nie prosi nigdy. Przestaje palić, a nawet rozkładający upał indyjski nie jest w stanie zmusić go do picia ciężkiego piwa angielskiego, którym koledy zalewają się po uszy, żeby nie zeschnąć. U podwładnych zaś z miejsca wyrobił sobie poważanie. Wiadomo, że kuci na cztery nogi wyjadacze uważają każdego młodego oficera za złotodoba pospolitego i mają sobie za punkt honoru nabijać go w butelkę. W trzy dni po przybyciu do garnizonu dostał B. P. rozkaz przeprowadzenia inspekcji tzw. cholerycznych pasów. Były zaś to narzędzia dwójako choleryczne: raz, że umieszczone na brzuchu chroniły przed cholera, po wtóre, że żołnierze ich nie cierpieli, bo w tamtejszych upałach noszenie grubego, szorstkiego pasa na koszuli nie było rzeczą miłą. Trzeba więc ich było pilnować. Gdy tak B. P. szedł między dwoma szeregi, zaglądając pod otwarte bluzy, wydawało mu się, że ktoś z szeregu, który miał dopiero być przegladnięty, smyknął do szeregu, który był już po inspekcji. B. P. skończył spokojnie inspekcję a potem zwraca się do jednego z żołnierzy:

— No, Hardcastle, a teraz chcielibyśmy zobaczyć kolor waszego pasa.

Śmiech był wielki, bo to istotnie Hardcastle chciał być tym bohaterem i później puszyć się w koszarach, jak to nabrał oficera. Musiał biedak przez trzydzieści dwa pasy.

Po dwóch latach ćwiczeń zdał B. P. z odznaczeniem egzamin na porucznika i dostał urlop, który należał mu się i z tego powodu, że z wyczerpania pracą i „obowiązkami towarzyskimi” dostał poważnej febrы.

Po powrocie z Anglii, gdzie przyszedł zupełnie do zdrowia a przy tym wprawiał się w wojskowych sprawnościach, w Lucknow nie zastał swojego regimentu. Został on wysłany do Afganistanu dla uśmierzenia zamieszek. Po miesiącu uciążliwego, ale interesującego poscigu dopadł B. P. swych towarzyszy w Kokoran. Udało mu się jeszcze dokładnie obejrzeć pole bitwy pod Maiwand i wyrysować tak doskonałą i instruktywną mapę tego terenu, że zyskał uznanie władz, a popularność jego, zarówno u wojskowych jak i cywilów, i tak już duża, jeszcze wzrosła.

Po rozbiciu powstania stacjonował regiment przez pewien czas w Kandaharze, stolicy Afganistanu, a stąd udał się do Quetty. Po drodze jakimś nieostrożnym manewrem przetrześli sobie B. P. nogę — musiał przeleżeć dłuższy czas w szpitalu, nim doktorzy wymacali i wygrzebali kulę i wreszcie rana się zagoiła. Długa ta choroba okazała się doskonałą sposobnością do rozwinięcia talentów pisarskich i rysowniczych.

Ogromna sposobność uwomiana nawet najprężniejszych zdarzeń, no i oczywiście talent pozwoliły B. P., choć nigdy, do żadnej szkoły rysunkowej nie chodził, robić doskonale szkice zdarzeń wypełniających jego bogate życie.

Wszystkie jego listy do domu (a pisał mniej więcej raz na tydzień), a później korespondencje do gazet, są ilustrowane. Już po pierwszym przyjeździe do Indii wysłał do londyńskiego „Graficu” ilustracje i otrzymuje ich swemu zdumieniu pokażne honorarium. W ten sposób szczytu kabza subalterna powiększyła się poważnie, co umożliwiło mu oddać się kosztownym rozrywkom: grze w polo i polowa-

niu na dziki z dzidą w rękę. Nie w tym jednak leżała decydująca wartość oddawania swego czasu i energii opisom i rysowaniu, lecz w tym, że zbliżały one jeszcze bardziej i zaznajamiali B. P. z ludźmi i przyrodą. Fantazjowaniu nie oddaje się B. P. zupełnie. Nie znajdujemy ani w jego listach, ani w korespondencjach, ani książkach, których napisał mnóstwo, wycieczek literackich, opisów poety-

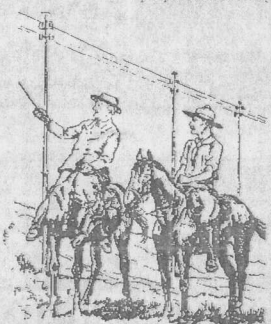
ckich, zdarzeń wymyślonych dla upiększania sprawozdań. Ba, jeśli się nawet czasem wypuści na jakiś poetycki, nastrojowy opis krajobrazu, spróbuje się w oddaniu zczylić ułóż, to wypadła do niezupełnie dobrze. To nie jest jego teren. Zasadniczą formą literacką B. P. jest reportaż zaprawiony dydaktyką. Opisuje zdarzenia, jak je

widział i rozumiał, i chętnie wyciąga z nich wnioski wychowawcze. A jedną trafną ozdobą literacką tych reportaży jest humor z gatunku „zdrowych”. To samo cechuje jego rysunki. Ostre w konturze, żywe w ruchu, realistyczne w oddaniu indywidualnych rysów postaci, nieomal bez wyjątku humorystyczne, niektóre do tego stopnia, że przesuwają się już na teren karykatury. Nigdzie zresztą nie natrafiamy na karykaturę złośliwą, bo zasadniczym rysem charakteru Naczelnego Skauta jest zyczliwość i wyrozumiałość.

B. P. sam wyznaje, że za artystę nigdy się nie uważał, ani nie pragnął nim zostać, chodziło mu o zbliżenie się do „zobaczenia” świata i ludzi droga, koniecznego dla rysownika, studiowania szczegółów postaci ludzkich i zwierzęcych, krajobrazu, ruchu a znów to zapoznanie się z życiem miało cel praktyczny: po prostu zdobycie powodzenia. Zresztą może to nie tyle cel, co skutek. Bo trudno przypuścić, by B. P. pracując bez wytchnienia w swoim zawodzie wojskowym i wykorzystując każdą wolną chwilę na zapoznanie się z ludźmi egzotycznych krajów, z przyrodą tamtejszą, obyczajami, notując to wszystko i ilustrując, myślał bezustannie o karierze i sukcesie. Robi to, bo mu to sprawia przyjemność. Taki już jest, że czego się chwyci, robi dobrze lub nawet bardzo dobrze, zyskuje uznanie i powodzenie. Tak więc i w rysownictwie zyskuje uznanie pism ilustrowanych, przyjmując mu rysunki na wystawę, a klub szkicowników w Londynie mianuje go swoim członkiem honorowym.

c.d.n.

przygotowała „Jaszczurka”





KACIK ZASTĘPOWEGO

POMOC

Droga Druhu Zastępowo / Drogi Druhu Zastępowo.

Zastanów się, czy ostatnimi czasy, ktośś z Twoich podopiecznych nie zadaje Ci niespodziewanie pytania na temat... struktury ZHR-u? Czy nie pojawił się problem w stylu „Kto to jest Przewodniczący ZHR”? Czy nie minęło kilka

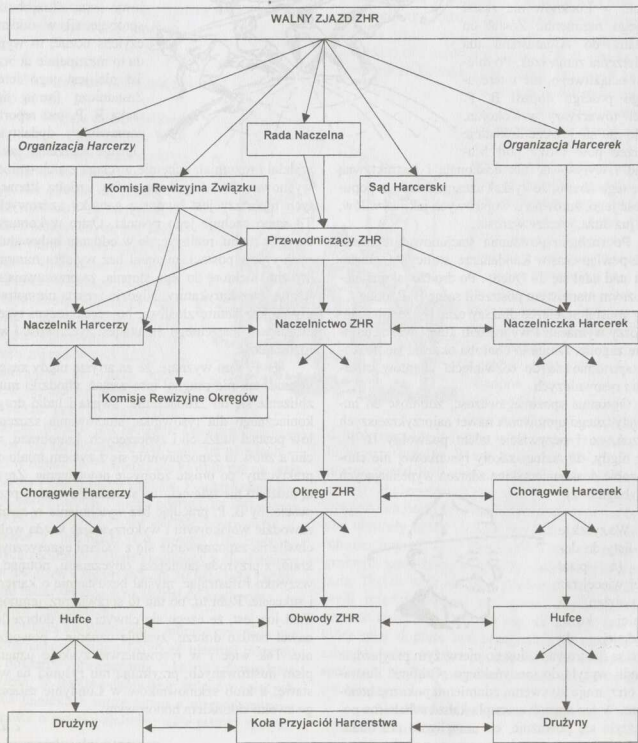
chwil, nim wnikliwie czytająca/ „Poznańczyka” harcerka/harcerz uzyskał(a) odpowiedzi na nurtujące ją/ go wątpliwości?

Nie martw się, jeśli tak się stało. Ten artykuł powstał specjalnie z myślą o Tobie! Po wnikliwym obejrzeniu schematu, nie powinnaś/ nie powinienś mieć większych problemów z odpowiedziami na tego typu pytania. Zrozumiałe, że niektóre rzeczy trzeba co jakiś czas powtarzać, bo w natoku informacji, którymi jesteśmy co dzień zasypywani, zapominamy co nieco...

Rzeczywiście, w tym numerze aż „roi się” od nazw funkcji, dlatego tym bardziej uzasadniona jest obecność schematu struktury ZHR.

Oby rozwiał Wszystkie Wasze wątpliwości!

„Jaszczurka”  
opracowanie graficzne: „Fidel”



# DODATEK SPECJALNY! POZNAŃCZYK

Czuwaj!

Jak można świętować 15-lecie Organizacji na łamach pisma harcerskiego? Jak brzmiała jedna z możliwych odpowiedzi na to pytanie, przekonacie się czytając „Dodatek specjalny”. Prezentujemy w nim odpowiedzi Druhów na pytania ankietowe, zadane im specjalnie z tej okazji oraz artykuł, który może być rozwinięciem odpowiedzi na jedno z naszych pytań.

Pytania, które zadaliśmy, są według nas ważne, mogą być próbą pewnego podsumowania minionych lat istnienia ZHR, oceną dzisiejszego harcer-

stwa, a ponadto przybliżają osoby Władz Związku, dla większości z nas znanych tylko z nazwiska, opowiadań...

Redakcja chce bardzo podziękować Druhom, którzy nadesłali wypełnione ankiety. Dziękujemy za szczerę i pouczające odpowiedzi. Osobne podziękowania składamy Druhowi Przemysławowi Ślawickiemu, bez którego pomocy „Dodatek specjalny” (i nie tylko!) nie ujrzałby światła dziennego...

Wszystko wskazuje na to, że w następnych numerach „Poznańczyka” pojawią się kolejne ankiety. Redakcja

## Hm Feliks Borodziak HR

### 1. Harcerska droga...

Rok 1936 – w maju wstąpiłem do Mazowieckiej Drużyny Harcerzy przy Szkole Powszechnej w Sulejówku, a we wrześniu złożyłem Przyrzeczenie i otrzymałem stopień Młodzika.

Rok 1938 – we wrześniu przeniósłem się do 72 Wołyńskiej Drużyny Harcerzy przy Gimnazjum Osadników Wojskowych w Kowlu; od listopada 1940 – zastępowy.

1939 – sierpień – uczestniczyłem w Kursie Drużynowych (i kandydatów) Wołyńskiej Chorągwi Harcerzy; stopień Cwika.

1943 – marzec – na polecenie d-cy oddziału „Kedywu” (AK) zorganizowałem w Otwocku młodzieżowy patrol rozpoznawczy, który stał się zastępm, a później kontaktem z Szarymi Szeregami („Proporzec Sosny”); od stycznia 1944 prowadziłem „Rój BS”.

1945 – luty – zorganizowałem drużynę harcerską przy gimnazjum Sulejówek / Wola Grzybowska, która szybko rozwinęła się w Ośrodek Harcerski Wesoła. Po nawiązaniu kontaktów, weszliśmy do hufca Rembertów utworzonego przez instruktorów z Szarych Szeregów. W sierpniu uczestniczyłem w 1-szym CAS-ie; stopień podharcistrza.

1946 – 47 – instruktor w komendzie hufca Warszawa-

wa- Śródmieście i drużynowy 10 WDH.

1948 – 49 – hufcowy hufca Rembertów.

1957 – 59 – hufcowy hufca (koedukacyjnego)

w Mielcu (Chorągiew Rzeszowska).

1991 – kwiecień – zgłosiłem się do ZHR; po weryfikacji przez Kapitułę Harcistrzowską – stopień harcistrza. Kolejno pełnione funkcje: w Zarządzie Okręgu Mazowieckiego, w Głównej Kwaterze Harcerzy, Przewodniczący (2-e kadencji) i do teraz – Wiceprzewodniczący i Członek Rady Naczelnej (2-e kadencji).

### 2. Jak to było 15 lat temu...

15 lat temu właśnie wróciłem do Polski po ponad ośmiolletnim pobycie w Niemczech. Z harcerstwem nie miałem kontaktów od roku 1960. W roku, bodajże, 1990 uczestniczyłem w spotkaniu kombatanckim z udziałem hufca ZHP – poziom pokazanego harcerstwa był gorszy od najsłabszego z jakim się spotykałem w latach 1957-9. Kilka miesięcy później, na spotkaniu rodzinnym, córka opowiedziała o ruchu odnowy harcerstwa i zaproponowała że- bym im pomógł. Zgodziłem się i tak się zaczęło.

### 3. A ZHR dzisiaj...

Od roku 1995, kiedy zdecydowanie zaczęła się równoległa praca Organizacji Harcererek i Organizacji Harcerzy, poziom ZHR poszedł szybko w górę.

całe 10% całej organizacji, a najważniejsze jest podniesienie poziomu 90%. Jestem pewien, że ta organizacja harcerska, która najskuteczniej będzie wychowywać w przestrzeni Prawa Harcerskiego w całym życiu, będzie organizacją najliczniejszą. Gdy taki wpływ znacznie być widoczny, może wtedy warto będzie o współpracy dyskutować - jest przeciwie formalnie utworzona, na razie niefunkcjonująca, Federacja Harcerstwa Polskiego.

#### 9. Kilka słów od siebie, na „ulubiony”, dowolny temat...

Wiele problemów już poruszyłem w wcześniejszych odpowiedziach. Czy warto je rozwijać teraz - mam wątpliwości. Jeśli Redakcję „Poznańczyk”

### Hm. Wojciech Hausner HR

#### 1. Harcerska droga...

Jesienią 1964 roku zostałem zuchem. Obietnicę zachową złożyłem z ręką w „gipsie” po wypadku w podziemiach ruin zamku Tęczyńskich koło Krakowa. Potem obóz, kursy, łącznie przez 11 lat byłbym drużynowym. Od 1978 roku związałem się z jednym z najstarszych krakowskich środowisk - Szczepem 5. Krakowskiej Drużyny Harcerzy „Wichry”. W latach 80-tych szczepowy i drużynowy kręgu instruktorskiego, zastępca i kilka miesięcy komendant hufca Kraków-Krowodrza. Poza tym niejawni Ruch Harcerski zszepospolitej, wielka przygoda z redagowaniem czasopisma „Czuwajmy!”. Od 1989 roku Naczelnik Harcerzy i Przewodniczący ZHP (r.z.1918), wielka praca nad zjednoczeniem z ZHR, 1992-1995 - Przewodniczący ZHR, 1995-1997 - wiceprzewodniczący ZHR. A teraz - porady metodyczne, kursy, Krag Harcmistrzów...

#### 2. Jak to było 15 lat temu...

15 lat temu...? Burza mózgow, wielkie spory ideowe, mozolne budowanie, trwające - mimo chwilowo różnych dróg - przyjaźnie. Nocne rozmowy, podróże pociągami na kolejne ważne spotkanie. Z perspektywy dnia dzisiejszego w sumie właściwa droga. Udało się stworzyć na „surowym korzeniu” rzeczywistą, społeczną organizację wychowawczą. Jak każda - ze swoimi wlotami i upadkami. Pozostała wierność ideałowi służby Bogu, Polsce i bliźnim.

któryś by szczególnie interesował - jeśli czas pozwoli, mogę kiedyś rozwinąć.

Jest ważny problem, o którym szerzej mówiłem na Okręgowej Konferencji Wyborczej w Poznaniu: Okręg Wielkopolski jest pierwszym w ZHR, który praktycznie zaczął realizować główne zadanie Zarządu Okręgu, jakim jest wypracowanie samodzielności materialnej ZHR na terenie Okręgu. Samodzielność finansowa całego ZHR uratował nas od osiągnięcia wysokiego poziomu oddziaływania wychowawczego i uniezależni nas od partii będących we władzach rządzących.

Czuwaj!

#### 3. A ZHR dzisiaj...

ZHR dzisiaj? Zmierzają swoją wyznaczoną drogą, wychowują, ma swoje kłopoty (ale kto ich nie ma?). To, co jest potrzebne, to usilna praca nad budowaniem wspólnoty instruktorskiej - dla lepszego wychowania. Podkreślić trzeba, że na tej organizacji powstałych po roku 1989 ZHR wyróżnia się strukturami, zdolnością do podejmowania ważnych zadań, wiernością ideałom, a także wielkością i ogólnopolskim charakterem. Na pewno potrzeba nam więcej optymizmu i wiary w siebie. Do tego wystarczy poważnie potraktować Prawo Harcerskie.

#### 4. Największa radość i satysfakcja w harcerskiej pracy.

Dwie radości i dwie satysfakcje: Złot w Olsztynie koło Częstochowy w roku 1991 współorganizowany przez ZHP (r.z.1918), ZHR, ZHP P.G.K. oraz zjazd zjednoczeniowy ZHP (r.z.1918) i ZHR w roku 19-92.

#### 5. Porażka, która utkwiała głęboko w pamięci.

Porażka? Jako „integrysta optymizmu” przechodziłem obok porażek. Nie ma ich w pamięci. W harcerstwie każdorazowo za porażkę traktuję nerwowe poszukiwanie następców na funkcje - od drużynowego do Przewodniczącego Związku.

Wielu obserwatorów z zewnątrz było wręcz zaskoczonych poziomem. Spotykałem się z pytaniami „Jak wy to robicie?”, „Skąd macie takich ludzi?” Ogólna ocena jest trudna - zawsze można gościć krytykować. Są jednostki i ludzie, o których można mówić, że są bardzo dobrzy, ale są też słabi. Ten poziom często zmienia się w czasie. Ogólnie widzę, że szybciej do przodu idą harcerki. W ostatnim czasie sporo poprawiło się u harcerzy. Czy wypredzą harcerki? Zobaczymy. Jedno można powiedzieć: ZHR idzie na przód, ale ciągle jest jeszcze sporo do poprawiania.

#### 4. Największa radość i satysfakcja w harcerskiej pracy.

Na pewno spotkania z Ojcem Świętym Janem Pawłem II - rok 1996, 1998 i 2000. Zaskakującym zawsze było dla mnie to, że Zwierzchnik Kościoła liczący miliardy ludzi znajdował czas dla nas - 1996 r. spotkanie w Castel Gandolfo - sto kilkanaście instruktoerek i instruktorów niewielkiego ZHR zostało przyjętych na „audjencji prywatnej” w pomieszczeniu, gdzie odbywają się spotkania z tysiącami pielgrzymów, gdzie tuż przed nami, odbywało się spotkanie Ojca Świętego z Kardynałami z Dalekiego Wschodu! Lata 1998 i 2000 - byliśmy wspólnie z innymi organizacjami harcerskimi i z Tryptykiem (prezent nasz z okazji 20-lecia pontyfikatu) - na Placu Świętego Piotra, po Mszy świętej, na audjencji generalnej, po polsku Ojciec Święty powiedział tylko do harcerzy. Podobnie było w roku 2000. Jest to jednocześnie jakieś wyzwanie dla całego harcerstwa - Ojciec Święty w młodości nie był harcerzem, ale obserwując świat z poziomu Watykanu widzi potrzebę i powagę znaczenia rozwijania harcerskiego wychowania.

#### 5. Porażka, która utkwiała głęboko w pamięci.

Trudno to może nazywać porażką, ale bardzo niewiele udało mi się zrobić ze szkolnymi drużynami dawnego OH na terenie hufca w latach 1957 - 9. Drużyny harcerskie powstały tylko tam, gdzie znaleźli się dawni instruktorzy, lub przynajmniej starsi harcerze z lat 1945-9. Z drużynowymi OH, nauczycielami - nie nie wyszło.

#### 6. Czy praca zawodowa Druha związana jest z harcerstwem?

Pytanie jest dla mnie niezrozumiałe, dlatego odpowiadam 2 razy:

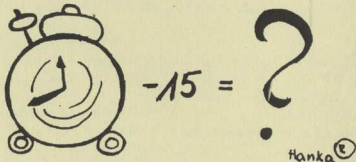
1. Wszystko, co robiłem w harcerstwie, zawsze było pracą społeczną - często o dużym obciążeniu czasowym.
2. Zawodowo (praca dodatkowa) z pedagogiką miałem do czynienia tylko wykładając przedmioty lotnicze w Technikum Zawodowym w Mielcu (1957 - 60) i później w Akademii Rolniczo - Technicznej w Olsztynie (1977 - 9).

#### 7. Czy idea harcerstwa jest według Druha nadal aktualna i możliwa do wcielenia w życie?

Jak najbardziej i jest bardzo potrzebna: Harcerstwo, swoją metodą przygotowuje młodych ludzi (chłopców i dziewczęta w drużynach) do pomocy innym i zdobywania umiejętności panowania nad swoimi słabościami (przestrzeganie wszystkich punktów Prawa Harcerskiego). Tak przygotowani młodzi ludzie zdołają wykształcenie, do którego mają zdolności (ujawnia je zdobywanie „Sprawności”), gdy dorosną, odbudują Polskę moralnie zniszczoną PRL-owskim (sowieckim) systemem rządzenia, kształcenia i zajmowania odpowiedzianych stanowisk. Wtedy dopiero Polska stanie się ważnym (w rzeczywistości, a nie w propagandzie) partnerem w Europie i na Świecie. Jeden z harcmistrzów odnalazł ciekawą statystykę jednego z krajów Europy. Do skautingu należy zaledwie 1% młodzieży, zaś zśród ludzi zajmujących ważne w kraju stanowiska kierownicze - 50% było w skautingu.

#### 8. Co Druh sądzi na temat pomysłu połączenia ZHR i ZHP w jeden Związek?

Ten pomysł jest różne uzasadniany, ale głównie opiera się na słabej znajomości historii harcerstwa przedwojennego (będąc harcerzem nie wiedziałem, że wśród instruktorów były trzy różne, zwalczające się nury) i konfliktu „Harcerstwa Niepokornego” z partynymi władzami ZHP okresu PRL. Dyskusja na temat łączenia się, czy nie łączenia, jest obecnie stratą czasu. Najważniejsze jest pogłębianie skuteczności harcerskiego wychowania młodych ludzi. W podejmowanych, często ostrych, dyskusjach z pamięniami, że w ZHR instruktorzy to zaledwie nie-



#### 7. Czy idea harcerstwa jest według Druha nadal aktualna i możliwa do wcielenia w życie?

Harcerstwo to służba definiowana przez odpowiedzialność, wewnętrzne przekonanie i aktywność społeczną, to braterstwo i praca nad sobą – pozostaje więc aktualne zarówno dzisiaj, jutro i pojutrze.

O przydatności wychowania harcerskiego ZHR we współczesnym świecie zaświadczać także nasi harcerze i instruktorzy. Ich sukcesy w życiu zawodowym, aktywny udział w życiu publicznym, niejednokrotnie na ważnych i eksponowanych funkcjach i miejscach mówią same za siebie. Choć ZHR mógłby jeszcze w większym stopniu być kuźnią młodych talentów.

#### 8. Co Druh sądzi na temat pomysłu połączenia ZHR i ZHP w jeden Związek?

Sprawa połączenia ZHR i ZHP często jest wyciągana z lamusa historii, zwłaszcza przez dziennikarzy

**Hm. Tomasz Maracewicz HR**

#### 1. Harcerska droga...

wyboista ...  
1973 - przyrzeczenie harcerskie w 30 Gdańskiej Drużynie Harcerzy

od 1976 w 1. Wodnej Drużynie Harcerzy (Gdańsk)

1979-1986 wiceprzewodniczący KIHAM Gdańsk

1983-85 członek Sołectwa (władze Ruchu w Trójmieście)

1989 sekretarz RN, członek Naczelnictwa ZHR

1990-93 Naczelnik Harcerzy ZHR

1994-96 Przew. Obwodu Kaliskiego ZHR

2003 do teraz sekretarz generalny ZHR

#### 2. Jak to było 15 lat temu...

Mieliśmy poczucie zwycięstwa, poczucie sensu i wiary, że świat do nas należy, że pokły bariery, że urządzamy się wreszcie u siebie i po swojemu, poczucie niepowtarzalne, poczucie, które zostanie ze mną na zawsze ...

#### 3. A ZHR dzisiaj...

Uspiony potencjał walczący z straconymi szansami ...

oraz przy okazji Zjazdów, konferencji itp. Nie wiem skąd w pytaniu słowo „pomysł”, bo ja o takim poście nie słyszałem. Nie interesuje mnie on. Uznaje go za tak niedorzeczny, jak ideę połączenia wszystkich związków zawodowych w jeden związek, wszystkich stowarzyszeń katolickich w jeden twór itd. Nie ma takich potrzeb i możliwości.

#### 9. Kilka słów od siebie, na „ulubiony”, dowolny temat...

Chciałbym w tym miejscu podziękować wszystkim zuchom, harcerkom, harcerzom, instruktorom i instruktorom za ich służbę, rodzicom za zaufanie, jakim obdarzyli nasz Związek, naszym przyjaciołom za wszelką udzieloną nam pomoc.

#### 4. Największa radość i satysfakcja w harcerskiej pracy.

Jednak to moje naczelnikowanie; czas, kiedy udało się zbudować zespół – wprawdzie „od Sasa do Lasa”, ale za to zespół twórczy i wspaniały, został po nas pewien sposób myślenia o harcerstwie, trochę książek, i „przyjaźnie ...

#### 5. Porażka, która utkwiała głęboko w pamięci.

Poprzez lekkomyślność i brak doświadczenia straciłem trzon floty naszej drużyny: jedną ósmę ukradziono, jedną zniszczyli nieznanymi sprawcy, a szalupę uszkodziliśmy przy splipowaniu – wszystko w trakcie jednego sezonu.

#### 6. Czy praca zawodowa Druha związana jest z harcerstwem?

Nie

#### 7. Czy idea harcerstwa jest według Druha nadal aktualna i możliwa do wcielenia w życie?

Nie wiem, może dlatego kandyduję na Przewodniczącą, bo to sprawdzić ... ☺

A tak poważnie – idea jest pojemna i uniwersalna, ważniejsze jest to czy umiemy napelnić ją treścią. To jest ta próba, która nas wszystkich czeka.



#### 6. Czy praca zawodowa Druha jest związana z harcerstwem?

Pośrednio chyba tak – jestem nauczycielem, pedagogiem, pracuję w placówce wychowania pozaszkolnego. Pisuję na temat wychowania...

#### 7. Czy idea harcerstwa jest według Druha nadal aktualna i możliwa do wcielenia w życie?

Jezeli idea harcerstwa jest służba Bogu, Polsce i bliźnim oraz „braterstwo służby i świeżego powietrza” to oczywiście jest i będzie aktualna. Być może trzeba ją obudowywać innymi pomysłami programowymi. Uzasadnienie? Odsyłam do „Drogowcażów” nr 67 i tekstu „Czy pedagogika służby i świeżego powietrza ma przyszłość”.

#### 8. Co Druh sądzi na temat pomysłu połączenia ZHR i ZHP w jeden Związek?

Wszystko zależy od czasu. Dzisiaj harcerski kraj-obraz ukształtował się wyraziście.

- harcerstwo otwarte światopoglądowo – w myśl zasady „dla każdego coś milego” – to jest ZHP
- harcerstwo budujące wyrazistość ideową w tradycji i wartościach chrześcijańskich – to ZHR
- harcerstwo katolickie – to SHK „Zawisza”.

I proszę pamiętać, że nie można patrzeć na to wyłącznie z perspektywy sąsiadujących ze sobą drużyn, ale całych organizacji, ich programów, formacji instruktorów. Nie widzę możliwości połączenia ZHP i ZHR – gdyby do tego doszło, to będzie ZHP, także w wymiarze ideowym.

#### 9. Kilka słów od siebie, na „ulubiony”, dowolny temat...

Zachęcam wszystkich do poszukiwania własnych, rodzinnych korzeni. Będzie nam łatwiej żyć obok siebie i dostrzegać wspólne drogi.

**Hm. Piotr Koj HR**

#### 1. Harcerska droga...

Naturalna - od zucha (1969) poprzez funkcje zastępowego, przybocznego, drużynowego 104. Bytomskiej Drużyny Harcerskiej, komendanta Szczępu 104. Drużyn Zuchów, Harcerk i Harcerzy (jeszcze w ZHP).

uczestnik Duszpasterstwa Harcerskiego w Katowicach, współtwórca Duszpasterstwa Harcerskiego w Bytomiu,

komendant Bytomskiego Hufca w ramach Ruchu Harcerstwa Rzeczypospolitej, pierwszy komendant Górnośląskiej Chorągwi ZHR, przewodniczący Zarządu Górnośląskiego Okręgu ZHR,

członek Rady Naczelnej (wielu kadencji),

Wiceprzewodniczący ZHR, Przewodniczący ZHR

#### 2. Jak to było 15 lat temu...

W tym czasie odbywałem służbę wojskową, więc w sposób naturalny nie mogłem wziąć udział w Zjeździe w Sopocie i w pierwszych działaniach ZHR-u

#### 3. A ZHR dzisiaj...

Trudne porównanie - to jakby dwa światy. Rok 1989, euforia obalania komunizmu, zaczątki budowania III Rzeczypospolitej, entuzjazm budowania nowej, własnej, niezależnej organizacji harcerskiej z gro-

nem wypróbowanych przyjaciół z okresu KIHAM-u i Ruchu. Rok 2004, smutek po nie do końca wykorzystanej szansie, niezbyt korzystny bilans transformacji, a zwłaszcza jej skutków. Mimo to ze spokojem patrzę w przyszłość ZHR-u, pewny szerokiej woli nas wszystkich, świadom jednakże szeregu niebezpieczeństw, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz organizacji.

#### 4. Największa radość i satysfakcja z harcerskiej pracy.

Liczne grono wychowanków, którzy swym życiem dają doświadczenia, choć na wielu, bardzo różnych odcinkach

#### 5. Porażka, która utkwiała głęboko w pamięci.

Największa porażka to trwający podział na „my” i „oni”, na tak zwane harcerskie doły i tak zwana harcerska góra. Gdy do tego dodamy krytykantwo, politykierstwo, to nie zawsze miało się pewność, iż pełni się służbę w organizacji harcerskiej, gdzie „za brata uważa się każdego imięgo harcerza”.

#### 6. Czy praca zawodowa Druha związana jest z harcerstwem?

Poniekąd tak, bowiem jestem dyrektorem Zespołu Ogólnokształcących Szkół Społecznych w Bytomiu i, jak to bywa w szkole, praca wychowawcza, kierowanie pracą wychowawczą, odpowiedzialność za wzrastanie młodego człowieka, jest jednym z najważniejszych moich zadań.

8. Co Druh sądzi na temat pomysłu połączenia ZHR i ZHP w jeden Związek?  
Nie słyszałem o takim pomysle.

9. Kilka słów od siebie, na „ulubiony”, dowolny temat, jeśli Druh chce...

Cóż, moim ulubionym tematem jest celowość działania, również w harcerstwie. Nie rozumiejąc więc celu tego pytania, pozwólcie, że zmilczę ...

## CO NAS DZIELI?

„Szczerze mówiąc do niedawna nie wiedziałam, że ZHR i ZHP to coś innego... Zawsze chciałam być harcerką, bo lubię chodzić po lesie i spać pod namiotem. Niestety dzisiejsze harcerstwo często odbiega od ideału...”

Tak koleżanka „spoza” odpowiedziała na pytanie a poproszenia obu Związków.

Nieco inaczej mówi Poradnik Harcerski ZHP: „Harcerstwo jest ruchem społecznym, zorganizowanym w stowarzyszeniach. Należy mu do Związku Harcerstwa Polskiego. W Polsce działa także niewielka organizacja o nazwie Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. Jej członkowie noszą takie same krzyże harcerskie, jak my, ich ideały są zbliżone do naszych. Odróżnia ich od nas białoczerwona naszywka z literami ZHR, noszona nad prawa kieszeń munduru.”

Czy tylko? Od rozdzielenia upłynęło trochę czasu. Przez te lata każdy ze Związków wykształcił sobie swój system pracy. Dlatego powstały zbyt duże różnice, by ktoś zrezygnował ze sposobów prowadzenia.

ZHP jest organizacją współpracującą z harcerzami na całym świecie. Jakże piękne są wspomnienia z międzynarodowego zlotu w 1997r. (Włochy) ... spotkali się tam wszyscy skauci, utworzyli ogromny krag i śpiewali... Taka różnorodność mundurów! A wszyscy są harcerzami i mimo wielkich różnic potrafia się integrować.

Czy tego ZHR-owi brakuje? Spotkać się w neutralnym miejscu, wymienić spostrzeżenia i pomysły...

Aprobata rodziców towarzyszyła mi od początku harcerskiej drogi, „bo jestem w ZHR”. Moim rodzicom ZHP kojarzył się z komunizmem, partynością, oficjalnym dofinansowaniem, poparciem politycznym, przy tym z zatarciem znaczenia niektórych punktów Prawa Harcerskiego.

Podczas rozmów o pomysle złączenia ZHR i ZHP, większość rozmówców jest przeciwko. Nie

mogę pisać o warunkach połączenia ze strony ZHP, bo zdanie kilku harcerek nie jest zdaniem Naczelniczki Związku, ale myślę, że mogą bezpnie stwierdzić, że w ten sposób odpowiadałoby wielu harcerzy. I z jednej i z drugiej strony, zdania są podzielone. Argumentem zwolenników jest chęć wspólnoty, natomiast przeciwnicy wskazują dzielące nas różnice.

A jakie mogą być „warunki” z naszej strony?

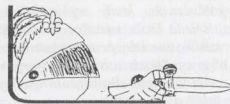
Przed wszystkim ZHP powinno zrezygnować z rozdzielania odpowiedzialnych funkcji ludzmi skompromitowanym w czasie komunizmu, którzy usuwali instruktorów ze Związku za przyznawanie się do wiary katolickiej. Bardzo ważna jest też sprawa jednoznaczności ideowej. Harcerstwo to i będzie organizacją opartą na prawdach wiary chrześcijańskiej. Następnie ZHP powinno wycofać „pensje”, gdyż sprawowanie funkcji instruktorskich nie powinno wiązać się z zarabianiem pieniędzy, bo jest ono służbą! Kontrowersyjną, ale jasną sprawą jest podział na piony: żeński i męski. Zbiórki nie mogą być prowadzone na zasadzie „kółka wzajemnej adoracji”. To są główne warunki.

Związek Harcerstwa Polskiego ma swoje zasady, tak jak posiada je ZHR. W przypadku połączenia ktoś musiałby zrezygnować, ale kto się na to zdecyduje? Pewnie, niestety, ta sprawa przeciągnie się na następne lata, podczas których narosną różnice i pojawią się nowe.

Może niekoniecznie trzeba nam się jednoczyć? Wystarczy: integracja, współpraca, odrobina dobrych części z obu stron. Żeby już nigdy harcerze nie mijali się na ulicy wrogo na siebie patrząc, tylko dlatego, że „on ma białoczerwona naszywkę”.

„Wronka”

Za pomoc dziękuję:  
Komendantce Wielkopolskiej Chorągwi Harcerek p.m. Agnieszce Lipińskiej,  
p.m. Tomaszowi Nowackiemu,  
p.wd Magdzie Magowskiej,  
p.wd Izcie Lange.



## „MEKSYK II”

Dnia 17 I 1943r. p.m kpr. pchor. Jan Bytnar „Rudy”, dowódca hufca „Południe”, zjechał na linie z drugiego pietra kamienicy przy al. Niepodległości, gdzie mieszkał z rodzicami, ukrywając gestapowcom.

Gestapo przyszło tam ponownie dwa miesiące później, w nocy z 22 na 23 marca i - niestety - zastało go w mieszkaniu. „Rudy” i jego ojciec Stanisław zostali aresztowani. Matka i siostra Janka ocalały, bo nie było ich wówczas w Warszawie.

Jeszcze tej samej nocy, Niemcy rozpoczęli bestialskie śledztwo. Chcieli jak najszybciej wydusić z Janka wszystkie informacje, aby zaatakować oddział Grp Szturmowych dalszymi aresztowaniami. Śledztwo prowadzili gestapowcy Lange i Schulz w pokoju 228 w gmachu przy alei Szuca 25. Po przesłuchaniu odwieziono Janka razem z resztą aresztantów krytą ciężarówką do więzienia na Pawiak.

Wczesnym rankiem o aresztowaniu przyjaciela dowiedział się „Zośka” (Tadeusz Zawadzki) - zastępca komendanta warszawskich Gs. Był to dlań ogromny wstrząs psychiczny. Gdy dowiedział się, że „Rudy” codziennie jest przewożony przez miasto z Pawiaka na al. Szuca, od razu podjął starania o zorganizowanie akcji odbicia przyjaciela. Uzyskał aprobatę Naczelnika Głównej Kwatery Harcerzy - Floriania Marciniaka i Komendanta Chorągwi War-

## HISTORIA

szawskiej - Stefana Broniewskiego „Orszy”. „Zośka” uruchomił tak doskonałą sieć alarmową, że następnego dnia ok. godziny 17<sup>00</sup> uzbrojony i przygotowany do walki oddział stanął na rogu Długiej i Nalewek, czekając na przyjazd ciężarówki z więźniami. Tak miała rozpocząć się akcja „Meksyk I”. Niestety w Warszawie nie było wówczas majora Kiwerskiego z Kedywu, a tylko on mógł wydać zgodę na tego typu akcję. Była to za poważna operacja, żeby móc ją przeprowadzić bez zgody władz wojskowych, więc w ostatniej chwili „Orsza” odwołał „Meksyk I”, nadal usiłując uzyskać zgodę Kedywu.

Trzy dni później - 26 II 1943 r. akcja doszła do skutku. Przeszła do historii pod nazwą „Akcja pod Arsenalem”, ale jej właściwy kryptonim to „Meksyk II”. Zgodę majora Kiwerskiego uzyskano w ostatniej chwili.

Pod gmachem Arsenалу skoncentrował się 18-

osobowy oddział dowodzony przez „Orszę” („Zośka” był dowódcą grupy „Atak”). Akcja rozpoczęła się o 17<sup>00</sup> i trwała do północy, jak na operację bojową prowadzoną w centrum stolicy - 15 minut. Uwolniono 21 osób, między nimi kilku żołnierzy AK „Rudy” był tak skatowany, że zmarł w cztery dni po odbiciu, niesiony przez przyjaciół do lekarza.

Tego samego dnia - 30 III 1943 r. zmarł też „Alek” Dawidowski, ciężko raniony podczas „Meksyku II”. „Akcja pod Arsenalem” zyskała rangę symbolu przyjaźni, solidarności i braterstwa łączących młodzież, która w tej walce uczestniczyła. Była wzorem i przykładem dla innych (nie tylko) młodszych Polaków.

„Meksyk II” opisywano wielokrotnie (np. A. Kamiński „Kamienie na szaniec”, S. Broniewski „Akcja pod Arsenalem”). Doczekał się nawet ekranizacji. Polecam!!!

„Watra”

i szuka kolejnych...

HELENA MARUSARZÓWNA żyła w latach 19-18-1941. Urodzona 17 stycznia w Zakopanem, była córką Jana Marusarza i Heleny z Tatarów, bratanicą Andrzeja Marusarza seniora i stryżyczką siostrą Andrzeja juniora. Uczęszczała do szkoły handlowej w Zakopanem. Nie miała pełnego wykształcenia średniego. Od najmłodszych lat wykazywała duże zdolności narciarskie. W latach 1936 - 1939 była członową polską zawodniczką narciarską, sied-



Odnaka Harcerskich Grp Szturmowych



## POLSKA NARCIARKA

Podobno zjemy w czasach, które obalają autorytet. 6 PDH Koliba uważa, że to nieprawda

POZNAŃCZYK



mikrotrną mistrzynią Polski w konkurencjach alpejskich (bieg zjazdowy, slalom i kombinacja).

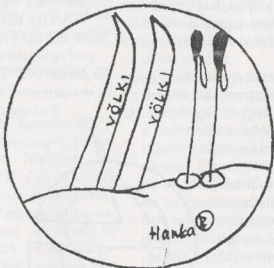
W roku 1939 na zawodach międzynarodowych w Feldberg w Niemczech, przy bardzo silnej konkurencji, zdobyła drugie miejsce w slalomie, a trzecie w biegu zjazdowym i w kombinacji.

Po wybuchu wojny, od października 1939, pełniła w początkowej fazie polskiego ruchu oporu służbę łączniczką w Zakopanem i tajnego kuriera na trasie Zakopane- Budapeszt, przeprowadzając przez Tatry ludzi uchodzących spod okupacji niemieckiej na Węgry, przynosząc stamtąd pieniądze dla polskiego podziemia. Schwytana w marcu 1940 przez żandarmerię słowacką na granicy słowacko-węgierskiej, została przekazana Gestapo w okupowanej Polsce. Wieziona i torturowana w Muszynie, Nowym Sączu, Zakopanem ("Pałace"), Krakowie i Tarnowie, nie zdradziła nikogo z konspiracji. Dnia 12 września 1941 została rozstrzelana przez hitlerowców w Pogórskiej Woli koło Tarnowa. Po wojnie jej ekshumowane szczątki zostały uroczystie pochowane 27 listopada 1958 r. na Starym Cmentarzu w Zakopanem.

Oto jak wspomina Helenę poeta ludowy Andrzeja Skupień-Florek:

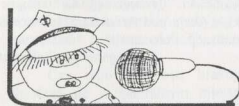
„Helena to była dobra, góralska dziewczyna...  
Od młodości jeździła na nartach i stała się sławną

narciarką(...) W czasie, kiedy wybuchła wojna w 1939 roku, Helena brała udział w Ruchu Oporu i jako kurier kilkanaście razy przeprowadzała przez granicę na Węgry polskich żołnierzy kryjących się przed niemieckim Gestapo. Poświęcała ona życie, aby przeprowadzić polskich żołnierzy przez granicę i przynieść tajne dokumenty do kraju. I tak przez półtora roku, jak najdzielniejszy żołnierz, służyła Polsce ratując Jej synów. Po schwytaniu była tam bita i męczona, ale nie zdradziła nikogo ani nie wyjawiała. Po jakimś czasie przewiezili ją do Tarnowa i tam zamknęli w areszcie, a potem w dniu 1 IX 1941 roku, w lesie w Woli Podgórskiej koło Tarnowa została rozstrzelana. Po wojnie jej kości zostały przewiezione do Zakopanego i tam pochowane na Cmentarzu Zasłużonych. Pamięć poległej uczczono ustanowieniem Memoriału, zawodów sportowych, a w dniu 16 III 1967 została pośmiertnie odznaczona Krzyżem Walecznych.”



6 PDH KOLIBA stara się o to, aby Helena Marszarzówna została ich patronką. Myślimy, że pomoże nam w stawianiu się coraz lepszymi harcerkami. Zresztą w Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej jest już drużyna, która zdecydowała podobnie, jak my. To 16. Zakopiańska Drużyna Wędrowniczek – one też uważają, że Helena była fascynującą kobietą.

„Moja”



WYWIAD

## OD HARCERSTWA DO POWOŁANIA

Pewnie wielu z nas widziało nieraz starszego zakonnika wspierającego się laską w kościele OO. Dominikanów. Pewnie wielu z nas wie, że jest to Ojciec Stanisław. Dziewięćdziesięcioletni dominikanin. Jednak kim ów Ojciec jest, czym zajmował się przez całe swoje długie i niezwykłe barwne życie? Na takie pytania niewiele z nas może od-

powiedzieć. Myślę, że warto było by gdybyśmy choć trochę lepiej poznali tę postać.

O. Stanisław Dobecki urodził się w Poznaniu przy ulicy Dominikańskiej (Stare Miasto) później wraz z rodziną przeprowadził się na ulicę Zygmunta Augusta (dzisiejsza Kościuszki). Jak nietrudno zauważyć motywy dominikańskie od początku były obecne w życiu Ojca. Na ulicy Kościuski mieliśmy się przecież poznański konwent, natomiast ul. Dominikańska to miejsce gdzie od XIII wieku stał (pierwszy w murach miasta) klasztor Dominikanów.

Po miesiącu, młody Stanisław, poruszył się rowerem. Głównymi celami jego podróży był kościół i szkoła. Już we wczesnej młodości miał styczność z harcerstwem. Po trzeciej klasie szkoły podstawowej wyjechał na pierwszy obóz. Kontakt z ZHP zapewnił mu hm. Wietrzykowski. Po szkole

podstawowej poszedł do męskiego gimnazjum im. Marcinkowskiego. Tam, jak wiadomo, działała 14 PDH „Błękitna Czternastka”. O. Stanisław od razu zaangażowany był w działalność „Czternastki”. Zdobył stopień podharcmistrza. Ma za sobą ponad dzieśięć obozów oraz liczne rajdy i biwaki.

Po maturze w 1933 roku odkrył powołanie i wstąpił do seminarium w Gnieźnie. W 1934 roku w Poznaniu odbył się Światowy Zlot Tomistów. Dzięki kontaktom z Tomistami (św. Tomasz był dominikaninem) Stanisław Dobecki wstąpił do nowiciatu. Studiował w Krakowie, Warszawie i Lwowie. W czerwcu 1939 roku uzyskał święcenia kapłańskie. Wojna zastała go w stolicy, mieszkał wówczas na Służewcu. Przez cały czas wojny Ojciec Stanisław był w mieście. Podobnie jak wielu harcerzy walczył w AK. Spowiadał polskich żołnierzy, udzielał im także pomocy medycznej. Zdobył wszystkie sprawności samarytańskie.

24 stycznia 1945 do stolicy dotarła wiadomość, że Poznań został wyzwolony (czytaj: zajęły wojska Armii Czerwonej). Ojciec Stanisław został wysłany do Wielkopolski, żeby zabezpieczyć poznański klasztor.

Przez Włochy (pod Warszawą) dotarł w ciągu ośmiu dni wraz z wojskami radzieckimi pod Poznań. Podróż nie odbyła się bez przygód, czasem niebezpiecznych. W Koninie, powodowany głodem i zniechęceniem, młody dominikanin zastukał do drzwi kościoła. Jednak okazało się, że zamiast księdza, który miał nakarmić i napoić w środku była jedynie radziecka komenda, a żołnierze radzieccy byli skłonni jedynie zrobić to drugie. Od razu na stole znalazła się butelka wódki. Ojciec Stanisław, jako harcerz odmówił. Na to radziecki oficer wyciągnął rewolwer i powiedział, że jeśli się nie napije to go zastrzeli. Nagle do pokoju wszedł jakiś adiutant odwołujący oficera, widząc to Ojciec szybko pochwycił swoją walizkę i w nogi na zamarniętą Wartę.

8 lutego udało mu się dotrzeć na Górczyn. Pewnie zastanowicie się dlaczego na Górczyn, a nie na Śródkę, z której znaczenie bliżej do Warszawy. Otóż Poznań od strony Winograd, a wiec i Śródkę, cały czas walczył. Niemcy schowali się w Cytadeli. Po miesiącu można się było poruszać tylko w wyzna-

czonych rejonach. Kolejne dni zabrało Ojcu przemieszczanie się z Górczyna najpierw do Dworca Zachodniego, potem na Dworzec Główny. Po pewnym czasie można było dojeżdżać już do „Teatralki”. Stamtąd do klasztoru już niedaleko. Około 10 lutego udało mu się dotrzeć do konwentu. Pierwszą rzeczą jaką zrobił Ojciec Stanisław było pozbanianie

okien deskami i wywiezienie kartki z napisem „monaster”.

W rektarzu znalazł Włodzisłota żołnierza radzieckiego, którego potem pochował w ogrodzie. Ciężko było zagospodarować budynek klasztoru samemu. Koło Zamku trzymano jeńców wojennych. Pilnował ich znajomy Ojca. Więc ten poszedł i poprosił o „pozycczenie” kilku Niemców do pomocy. Pomagali ochoczo w zamian za kawałek chleba czy ziemniaka. Zamurowali dziury w ścianach, zbudowali ołtarz. Powoli zaczęli docierać inni ojcowie. Wtedy sa- li dzisiejszego Duszpasterstwa Akademickiego znajdowała się pierwsza kaplica.

Po ogarnięciu sytuacji w Poznaniu ojciec Stanisław wyjechał do Gdańska, gdzie czekał na braci XIII-wieczny kościół dominikański. W Gdańsku ojciec Stanisław zajmował się pracą duszpasterską w środowisku młodzieży szkolnej, zorganizował drużyny harcerskie. Jak sam mówi robił „to co trzeba było w duszach uzupełnić”. Po dwóch latach spędzonych w gdańskiej szkole wrócił do Poznania, gdzie działał jako duszpasterz akademicki. 16 września 1954 roku Duszpasterstwo Dominikanów zostało zlikwidowane przez władze. Ojciec Stanisław musiał wyjechać z Poznania, nie mógł również pozostawać w Krakowie i Warszawie.

W latach siedemdziesiątych wyjechał do Lipska, gdzie przeżywała spora grupa Polaków. Tam odprawiał msze, które dla polskich robotników i studentów były bardzo ważne. Na terenie NRD spędził kilka lat nosząc Ewangelię do tych, którzy często w natłoku spraw ziemskich o niej zapominali.

Obecnie Ojciec Stanisław przebywa w Poznaniu. Odprawia (jeśli tylko zdrowie mu na to pozwala) msze o ósmej rano.

Dh Jędrzej Daniel 15 PDH „Wataha”



## Z PÓŁKI NA STRYCHU

### LEGENDA DAKOTY

Z półki na strychu wygrzebałmy następnie opowiadanie Nory Szczępankiewicz. W kolejnych numerach „Poznanńczyka” będziemy śledzić losy Indianina Dakoty i jego konia Izsztunda.

Koń gnał w dół ku wolnej przestrzeni, na której mógł rozwinąć całą szybkość. Wiedział o groźnym niebezpieczeństwie. Był to mały, mądry mustang stepowy, którego Tepe wychował od źrebca, który rozumiał każde słowo skierowane do niego.

Ale teraz młody Dakota nie potrzebował mu nie mówić — bystre oko i wrażliwe nozdrza konia poznały białych wcześniej niż jego pan.

Byli niedaleko ujścia wawozu, gdy Izsztunda zastrzygł niespokojnie uszami i zachrapał. Moze zdążyłby wtedy jeszcze zawrócić i pognąć w górę. Tepe jednak popchnął białe. Nie zaufał instynktowi mustanga. Ścisnął go kolanami. Popędził naprzód.

Było za późno. Przestrzeń między nimi a amerykańskimi dragonami zmniejszała się coraz bardziej. Jedynym ratunkiem byłaby równina prerii i szybkość konia. Lecz mieli przed sobą jeszcze pasmo lekkich wznieśnięć.

Zza jednego z nich wyskoczyli nowi jeźdźcy w błękitnych mundurach. Tepe zrozumiał — zostali otoczeni.

Potem usłyszał nad sobą dobrze znany świst. Koń skoczył w bok uprzedzając jego rozkaz i lasso smygnęło jak wąż wśród kamieni.

W tym samym momencie jednak druga petla spadła na szyję mustanga. Chwilę jeszcze gnał z nią naprzód, póki napastnik nie skręcił i nie zdarł jej w tył. Wówczas dusząc się na postronku Izsztunda stanął dęba, określił się na miejscu i runął na ziemię. Tepe ledwie zdążył zeskoczyć.

Pod eskortą powędrowali do fortu Phil Kearny. Tam zawleczono Indianina do ciasnego, niskiego pomieszczenia, podobnego raczej do chlewa niż do celi więziennej. Konia odprowadzono do stajni.

Izsztunda odwracał niespokojnie głowę szu-

kając wzrokiem swego pana. Ale młody Dakota nie mógł go widzieć. Siedział za grubym belkowaniem ścian zgnębiony, zły. Dał się podejść, otoczył i wziąć do niewoli. A przecież niósł wieści. Ważne wieści. Poprzedniego dnia widział ze szczytu ostatnich wzgórz, że z fortu Smith wychodzą konne oddziały, powoli wytaczają się wozy taborów...

Wiedział, co to oznacza. Przecież od wielu lat plemiona Dakoty były w wojnie z białymi najęźdźcami. Zawierano wprawdzie od czasu do czasu pokojowe traktaty, ale nawet dziecko zdawało sobie sprawę z tego, że nie były one trwałsze od wierzbowej tamy w czas zbierania wód na Missouri.

Przed dwoma księżycami zaczęto szeptać o listach, które szły od wschodu, od Wielkiego Ojca białych. Dotarli do najdalej na zachód położonych fortów. Mówiono, że były to złe listy. Że wampuny. Lecz nie wiadano nic na pewno. Wodzowie wysłali zwiadowców o bystrych oczach i milczących ustach. Jednym z nich był Tepe.

Tepe wiedział już na pewno. Ukryty w gęstwinie pod fortem Smith przeliczył jeźdźców. Było ich dwadroć dziesięciu. Biali zwiadowcy. Widział, jak rozspaly się wzdłuż prawego brzegu Big Horn.

Gdy znikli za ciemnymi wzgórzami, pognął do Phil Kearny, na wschód, by przekonać się, jak tam stoją sprawy.

Ołóż przekonał się. Siedział teraz zamknięty

w tej ciasnej, cuchnącej stęchlizną norze, razem

z całą swoją wiedzą, która na nic mu się teraz przydać nie mogła. Miał wprawdzie początkowo nadzieję, że inni zwiadowcy, Mwawe albo Datunda, zauważą poruszenie białych wracając z Ellis. Ale szybko zdał sobie sprawę z tego, że byłoby to tylko przypadek, że musieliby zbroczyć na

wschód i jeszcze raz na południowy wschód, a powrotna

ich droga nie prowadziłaby przecież tędy.

Nad wieczorem uczynił się ruch na dziedzińcu fortowym. Tepe stanął przy niskim, nie większym niż dłoń otworze, który zastępował okno. Między barakami kłębił się żołnierz. Ładowano wozy, wytaczano beczki z prochem.

— Pieć... sześć... siedem — liczył Tepe na palcach. Potem wstrząsł obojętnie ramionami. Nie odszedł jednak od okna. Nie odszedł nawet wówczas, gdy przechodzący mimo żołnierza kopnął ku niemu bryłę błota, która rozpadając się opryskała twarz Indianina.



hanka®



DOMATOR

### TYLKO DLA MĘŻCZYZN

Kochana Druhu!

Jest Wielki Post, więc postaraj się przezwyteżać swoją kabiecią ciekawości i nie czytaj dalej tego, co tu jest napisane. Teraz zajmij się czymś bardziej konstruktywnym, np. przYGONIJ kolejną zbiórke, przeczytaj książkę, powtórz sobie 17 przypadków deklinacji fińskiej lub cokolwiek innego łącznie z przeczytaniem kolejnych artykułów w „Poznanńczyku”.

Druhowie!

Mijają właśnie dwa tygodnie od Dnia Kobiet. Zapewne swoim biologiczom zorganizowałyście gdzieś wspólne wyjście, wejście, nawet przejście, a być może zejście. Nie wniam. Nie będzie to poradnik „Jak powinien wyglądać idealny Dzień Kobiet”, bo taki powinien się ukazać w po-



przednim „Poznanńczyku”. Zajmijmy się wspólnie kwestią o wiele trudniejszą, mianowicie jak postępować z kobietami na co dzień.

Na początek podzielmy sobie kobiety na dwie grupy...

1. „Wszystkie” — czyli mamy, babcie, siostry, kuzynki, nauczycielki, koleżanki, siostry zakonne, panie w okienku i wiele, wiele innych.
2. „Jedyna” — czyli Ukochana, Luba. Wybrańka Serecia i wiele, wiele innych nazw.

Istnieje jeszcze trzecia kategoria, czyli feministki, ale szkoda czasu i miejsca, by o nich się rozpisywać.

Teraz czas na „przepisy postępowania”. Najlepiej przedstawić je w tabeli. Możecie ją sobie wyciąć i powiesić np. nad łóżkiem.

Z zyczeniami powodzenia i cierpliwości „Kasztańek”

	„Wszystkie”	„Jedyna”
Kwiaty	One bardzo lubią je dostawać mimo ich całkowitej niepraktyczności i bezużyteczności. Wreżymy je z różnych okazji, takien jak urodziny, imieniny, i inne. Jeszcze jedno: nie pytajcie się, co one widzą w kwiatach — demerują się.	W tym przypadku potrzeba nieco więcej fantazji. Ważne jest, by dawać im je bez okazji i niekoniecznie zwykły bukiet zrobiony przez kwiatciarkę, ale np. własnoręcznie zebrany na łące (zimna może to być jeszcze trudniejszą).
Słowa	Przy nich nie przeklinamy!!! (To fak w ramach przypomnienia).	Dodatkowo prawimy im komplementy. Nie tylko wtedy, gdy coś od nich chcemy, lecz także gdy stwierdzimy, że dawno nie mówiliśmy im miłych rzeczy (niekoniecznie prawdziwych).
Torebka (ostatnio zastępowana przez plecak)	Jest bezpiecznym „miejszem” dla kobiety. Z tego powodu staramy się nawet do niej nie zbliżać, bo jeszcze za dnia facet nie odkrył, co tam siedzi i lepiej nie ryzykować.	Wymagamy od Wybrańki, żeby od czasu do czasu coś dla nas z tej torebki wyięgnęła.
Płaszcz	Z kobietami jak z dziećmi, musimy nawet pomagać im się ubrać.	
Ruch	Zawsze staramy się je odprowadzić na autobus, do sklepu czy gdziekolwiek. Podczas drogi staramy się rozmawiać, a nie iść obok jak tepe koki.	Ważne, żeby poświęcać jej więcej czasu niż „wszystkim”, a to osiągnąć można przez chodzenie na spacer, czy szeroko pojęte wyjścia kulturalne.
Savoir-vivre	Staramy się zawsze o nią pamiętać! Niestety na niebezpieczeństwo dla nas one pamiętają o nim <u>zawsze</u> , a już zwłaszcza wtedy, gdy nam zdarzy się akurat zapomnieć. Odsyłam do specjalistycznych książek, a przypominam tylko o przepuszczeniu w drzwiach (pod warunkiem, że wiemy, co jest za nimi).	



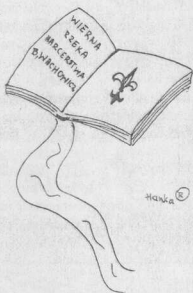
## RECENZJA KSIĄZEK

### CZYTAĆ ???

Oczywiście, książki w ogóle warto czytać!

A DLACZEGO WARTO PRZECZYTAĆ KSIĄŻKĘ BARBARY WACHOWICZ „DRUHUO OLEŃKO! DRUHU ANDRZEJU!”?

Powodów jest bardzo wiele – można je mnożyć i mnożyć. Pierwszym z nich jest niewątpliwie postać autorki – Barbary Wachowicz. Mówi się o niej różnie – dobrze i źle, ale wydaje mi się, że braku rzetelności i znajomości tematu zarzucić jej nie można. To, co robi, robi z wielką pasją i zaangażowaniem, co widać w każdym napisanym przez nią zdaniu. Niewątpliwie jest więc doskonałą znaczącą tematu. Z resztą „Druhuo Oleńko! Druhu Andrzeju!” jest jedynie jedną z pięciu książek cyklu WIERNA RZKA HARCERSTWA (pozostałe to: KAMYK NA SZANCU – biografia Aleksandra Kamińskiego, RUDY, ALEK, ZOŚKA – opowieść o losach bohaterów



Mania

row „Kamieni na szaniec”, To ZOŚKI WIARA – tom poświęcony żołnierzom Harcerskiego Batalionu „Zośka”, GOTOWI DO LOTU – losy tych bohaterów Batalionu „Zośka” i „Parasol” którzy przeżyli). Nie bój się znaczenia jest też fakt, że autorka pisze używając bardzo „przystępnego” języka, a całą historię opowiada w formie, którą prosto chce się czytać.

Teraz najważniejsze: O CZYM (O KIM?) WLAŚCIWIE OPOWIADA TA KSIĄŻKA? Otóż jest to historia życia i działalności dwóch niezwykle ważnych dla harcerstwa, więc też dla nas, harcerzy i harerek, postaci: Olgi z Dahonowskich i Andrzeja Małkowskiego. Myślę, że nie muszę nikogo przekonywać o ich zasługach dla harcerstwa. Prześledzić ich

życie od momentu narodzin (Olga 1.09.1888, Krzeszowice pod Krakowem; Andrzej 31.10.1888 Tręby koło Kutna) do chwili śmierci (Olga 15.01.1979 Zakopane; Andrzej 15.01.1919 ginie w katastrofie statku pływającego z misją wojkową do Odessy). Tę podróż umiła Wam zdejścia (jest naprawdę bardzo dużo), listy oraz wspomnienia przyjaciół i ludzi, którzy znali i kochali Olę i Andrzeja.

Myślę, że warto zgłębować WIELKĄ RZKĘ HARCERSTWA jeśli nie z wymienionych przeze mnie powodów to choćby dlatego, że historii życia twórców Harcerstwa Polskiego po prostu powinniśmy znać.

„Mojra”



## ROZRYWKI

### DRAMAT ZESZŁEJ FALI

Dalszy ciąg opowiadania pisanego przez czytelników.

- Tej, no! Jest już 14<sup>00</sup>, a o mnie nie było nawet wzmianki w tym opowiadaniu! – spostrzegł Świerad. – Jeśli za chwilę autor nie zacznie o mnie pisać, wracam do obozu. Wtedy zapewne zachce o mnie pisać, ale nie będzie już mógł.

- Słuchaj! Ponieważ masz takie śmieszne imię, redakcja szacownej gazety postanowiła, byś nie występował w pierwszej części, by czytelnicy nie wy-

straszyli się i nie przestali jej kupować.

- Moje imię nie jest śmieszne! Święty Świerad jest jednym z pierwszych polskich świętych, kanonizowany w 1083 r., ale to nie jest czas ani miejsce, by przytaczać tu barwną historię jego życia. Jeszcze jedno: jeśli ktoś z was będzie w okolicy Doliny Dunaju, to warto odwiedzić Tropie koło Nowego Sacza, miasto tego pustelnika.

- Dobrze, dobrze! Nie mów tyle, bo nie starczy miejsca na twoje przygody – wtrącam się ja, czyli Autor (aplauz) – Obiecuję, że zrobię wszystko co się da, żeby przybliżyć postać świętego. I jeszcze jedno: Świeradów, do którego idziecie, nie ma z nim nie wspólnego, znajduje się w górach Izerkich.

Kiedy wszystkie sprawy się wyjaśniły.

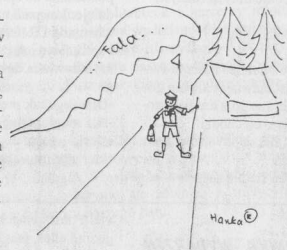
„Lawina” kontynuowała swą wędrówkę przez ciemny las. Minęły dwie godziny i nie ciekawego się nie wydarzyło, może poza tym, że zaśpiewali

wszystkie możliwe piosenki z zielonego śpiewnika wydanego przez firmę komputerową „Watra” i pobierali śmieci pozostawione przez niższy gatunek ludzi, czyli nie-harcerzy.

Nagle las się skończył i zobaczyli kolorowy mur, wysoki na 7 metrów (przynajmniej tak obliczył Bolek, korzystając z twierdzenia Talesa i wiedzy z warsztatów, w jakich uczestniczył na obzie. Jeśli Wy tego nie potraficie poprosić swoich przelożonych o poprowadzenie jednej ze zbiorów na ten temat i napiszcie do nas, a w następnym numerze opublikujemy artykuł z tenorenowawstwa).

- Wow! Cofnęliśmy się w czasie i przestrzeni i jesteśmy w Berlinie przed rokiem 1989! – podzielił się z innymi swoimi spostrzeżeniami Wojtek.

- Wow! Albo стоим przed murem w Jeruzolimie. – przedstawił inną możliwość Staszek.



Mania

## Z CZEGO ŚMIALI SIĘ POLACY W CZASACH OKUPACJI

\*\*\*

W jednym z miast Nadrenii w czasie alarmu ulica idzie sobie spokojnie warszawiak.

- Skryj się – wołają za nim.

- A co ja jestem szkoła, ratusz, albo czyste pole, żeby mnie miało zaraz trafić?

\*\*\*

Hitler odwiedza dom wariatów. Wariaci musztrowani od dawna na tę okoliczność stoją karnie w szeregu z ramionami wzniesionymi w hitlerowski podziwieniu. Tylko jeden, stojący z samego brzegu nie podniósł ręki. Hitler upomina go: -Dlaczego nie pozdrawiasz swojego Führera?

-Bo ja nie wariat-dożoreca jestem.

\*\*\*

-Dzieci, powiedzcie, kto zabił Abła? Milczenie.

-Nikt nie powie? Cóż wy sobie myślicie, że nie potraficie was zmusić do odpowiedzi?

Mały Staś wstaje i z płaczem mówi:

-My wiemy, że Gestapo, bo był niewinny, ale boimy się konfidentów...

- Na szczęście wzięłem ze sobą mapę drogową! – pochwalili się Radek. – Teraz rozdzieliliśmy się i poszukamy wejścia, jeśli takowe istnieje! Jeżeli ktoś tu mieszka, to musimy się zapytać, o co w ogóle chodzi, bo chyba autor jest już zmęczony i powoli chce to opowiadanie nie trzymać się kupy. Staszek, Wojtek i Jacek idzie na prawo, a ja z Bolkiem i Świeradem w lewo. Grupa, która znajdzie bramę, furkę, lub cokolwiek przez co można przejść, powiadamia o tym drugą i razem wchodzimy.

W tym momencie drzewa zaczęły śpiewać, ziemia się rozstała, a na Księżycu zaczęto uprawiać buraki, co niezbieżnie dowodzi o zmęczeniu autora.

-To prawda, jestem bardzo zmęczony! Dlatego: Do przeczytania za miesiąc!!!

Dh Stawek

\*\*\*

-Jak się chowa Pański syn?

-Dziękuję! Raz śpi w domu, raz u krewnych!

\*\*\*

W tramwaju linii nr 9 kobieta zwraca się do motorniwego:

-Czy daleko jeszcze do Niepodległości?

-Jeszcze niecały rokcek.

\*\*\*

Do Urzędu Ewidencyjnego przychodzi klient z prośbą o zmianę w paszporcie.

-Jak się pan nazywa?

-Adolf Wychodek.

-Dobrze, załatwimy to. A jak chciałby się pan nazywać?

-Henryk Wychodek.

\*\*\*

-Jak to, więc Polacy nie życzą sobie, aby Niemcy pozostali w Polsce na stałe? -Owszem, nawet bardzo, tylko 3 metry pod ziemią.

\*\*\*

Mieszkańców Berlina budzi w nocy alarm. Wszyscy zbiegają do schronów. Mija godzina, dwie trzy...

-Czy długo jeszcze tak będziemy tu siedzieć?

-Może już zawsze-odpowiada jakiś pan -



Mania

zbombardowaliśmy im wszystkie lotniska, więc pewnie nie mają gdzie lądować.

\*\*\*  
-Po co Niemcy kopią tak głębokie doły w różnych punktach Warszawy?  
-Nie wiesz? Szukają Polski Podziemnej.

\*\*\*  
W tramwaju tłok. W przejściu Niemiec nastąpił Polakowi na odcisk. Ten, nie zastanawiając się lup go w twarz. Pasazer stojący obok, lup go z drugiej strony. Niemiec ogłupiały pyta się o co chodzi.  
-Mam bardzo bolesny odcisk, nie odpowiadam za siebie – mówi pierwszy pasazer.  
-A ja nie, ja tylko myślałem, że się już zaczęło –



## KRONIKA WYDARZEŃ

### DER PFADFINDER TO ZNACZY HARCERZ

Die Geschichte, die ich beschreiben will, ist in der Winterferienzeit passiert. Mein Opa ist von dem Pfadfinder aus dem Stamm „Czternastka“ zu seinem Winterlager ins Gebirge eingeladen worden. Weil mein Opa 83 Jahre alt ist, soll er nicht selbst so weit fahren. Also ich und mein Cousin Padiuss sind mit ihm als der Schutz gefahren. Wir waren dort nur drei Tage, und wir haben uns nicht gelangweilt.

Wir haben in der Jugendherberge mit etwa vierzig Pfadfindern aus Polnisher Pfadfinderverband gewohnt. Wir (ich und Padiuss) haben sehr



viel Fotos gemacht. Wir haben die Leute, die Gebirge und alles, was sehenswert zu fotografieren war. Ausserdem haben wir die Wanderungen gemacht, wie zum Beispiel nach Szczeliniac Wielki. Ein mal haben wir bei dem Orientierungslauf geholfen.

Unser Opa, der in den Jugendjahren auch der Pfadfinder war, hat dort manche Plauderei erzählen. Besonders hat er viel über Warschaueraufstand gesagt, weil er Aufständische NSZ war. Mein Großvater war zufrieden, dass er hier mit so vielen Pfadfindern sein konnte, aber als er gesehen hat, wie oft sie bestrafen sind, hat er sich aufgeregt. Mein Opa hat den Rang „Harcercz Orli“ erobert, und er hat nie Kniebeuge oder „kleine Pumpe“ gemacht. Versteht ihr das? Niemals! Das war eine wichtige Pfadfinderbewegung!

Jatsek

kleine Pumpe machen- robić pompki, pompować;  
moje (trochę prostackie): tłumaczenie

Uczestnicy zawodów zaczęli zjeżdżać się już w piątek rano, aby poćwiczyć trochę przed zawodami. Trening odbył się w tym samym miejscu, w którym następnego dnia 27 zawodników stanęło do walki o tytuł Mistrzyni i Mistrza ZHR-u. Dzięki uprzejmości pana Kaïma zawodnicy mogli skorzystać z należących do Kaïmówki tycek. Dzień był mroźny, ale na stoku nie brakowało też słońca, dlatego co poniektórzy wykorzystywali to opalając swoje białe twarze. Z powodu opadów śniegu na stoku występowały pewne nierówności – zmuldzenia, które jednak pan Kaïm usunął przed zawodami i zapewnił nas, iż na zawody trasa będzie przygoto-

usprawiedliwia się drugi.

\*\*\*

Pan Bóg zaniepokojony losami świata, chce wysłać posłannika do sprawdzenia, co tam się właściwie dzieje. Los padł na Matuzalema. Otrzymał Reichsmarki i Reisesegnhmigung na dwa tygodnie i spuścił się jako spadochroniarz na ziemię. Bardzo szybko wraca do nieba. Zaskoczony Pan Bóg pyta go:

-Dlaczego tak przedko wróciłeś?

-Nie mogłem być dłużej, bo spadłem na teren niemiecki, a tam akurat zaciągali mój rocznik do wojska, więc musiałem uciekać.

### Trochę historii:

„Poznańczyk” to pismo skierowane do harcerek i harcerzy młodszych. Pierwszy numer ukazał się w maju roku 1991. Od tego czasu wydaliśmy 61 numerów. Zmieniały się redakcje, redaktorzy naczelni, ale „Poznańczyk”, choć nierzadko po dłuższym odpoczynku, zawsze wracał na „harcerski rynek”. Pół roku temu nastąpiło kolejne „odmłodzenie” redakcji – pod czujnym okiem doświadczonych, „Poznańczykiem” zajmują się teraz licealiści.

### Propozycje techniczne:

Odpowiedzi proponujemy wysłać drogą internetową, według nas najszybszą i najtańszą. Najwygodniej będzie przesłać plik tekstowy w załączniku. Czcionka, akapity itp. nie są istotne (zawsze można je zmienić). Prosimy o numerowanie odpowiedzi, albo o pisanie bezpośrednio pod pytaniami. Ucieszymy się również z tradycyjnych listów, wysłanych pocztą. Adresy znajdują się na końcu naszego listu.

### Termin:

„Poznańczyk” wychodzi w czwartą niedzielę miesiąca. Skład zamykamy na początku czwartego tygodnia miesiąca. Najlepiej byłoby, gdybyśmy otrzymali ankiety do końca kwietnia... (ale za późniejsze również będziemy bardzo wdzięczni)

### Adresy i kontakty:

Martyna Chlewicka

Adres: 62-020 SWARZĘDZ, os. Kościuszkowców 1/3

Tel.: (0-61) 817 42 07, 0-694 338 442

E-Mail: mart\_mm\_chlew@poczta.onet.pl

Fax: (0-61) 850 13 14



## INFORMACJE OGŁOSZENIA REKLAMY

### KĄCIK SPORTOWY

W pierwszy weekend marca (6-7.03.) na stoku Kaïmówka w Szczyrku odbyły się DRUGIE OTWARTE MISTRZOSTWA ZHR-U W NARCIARSTWIE ALPEJSKIM.

archiwum  
harcerskie.pl

Redakcja gazety Harcerek i Harcerzy Okręgu Wielkopolskiego ZHR „Poznańczyk” chce z okazji 15-lecia naszego Związku dodawać do numerów wkładki, w których czytelnik będzie mógł „poznać” Druhnię lub Druha pełniących w czasie tych piętnastu lat funkcje „na gorze”.

Z tego powodu zwracamy się z ogromną prośbą o udzielenie szczerych odpowiedzi na dziewięć postawionych przez nas pytań. Pierwszy dodatek specjalny wyszedł w marcu i zawierał cztery ankiety. Odpowiedzi opublikujemy w najbliższym, od otrzymania ich, numerze (zastępowaliśmy sobie prawo wyłącznie do zmiany szaty graficznej i poprawy ewentualnych literówek). Odpowiedzi nie muszą być długie (co nie znaczy, że nie mogą – mile widziane dłuższe), jest dla nas ważne by były szczerze i prezentowały poglądy danej osoby. W naszym zdaniem pytania, które zadajemy są ważne i mogą być próbą pewnego podsumowania piętnastu lat ZHR-u oraz oceny dzisiejszego harcerstwa.

A więc, Droga Druhno, Drogi Druhu, zaparz sobie ulubioną herbatkę (ewentualnie kawę), zastanów się nad postawionymi przez nas pytaniami, a potem usiądź przed komputerem (albo przy biurku w wygodnym fotelu) i napisz do harcerek i harcerzy z Wielkopolski...

Życzmy natchnienia, spokoju przy pracy i z góry dziękujemy za pomoc!!!  
Czuwaj (płynące z dalekiego Poznania)!

Redakcja „Poznańczyka” czyli  
Martyna Chlewicka – redaktor naczelna  
Hanna Dybowska, Hanna Kniolek, Agata Kruszona,  
Weronika Maciolek, Szymon Fiedler, Marcin Wolski

**Druhna/Druh** (imię i nazwisko):

1. Harcerska droga...
2. Jak to było 15 lat temu...
3. A ZHR dzisiaj...
4. Największa radość i satysfakcja w harcerskiej pracy.
5. Porażka, która utkwiła głęboko w pamięci.
6. Czy praca zawodowa Druhny/Druha związana jest z harcerstwem? (w jaki sposób, jeśli „TAK”)
7. Czy idea harcerstwa jest według Druhny/Druha nadal aktualna i możliwa do wcielenia w życie? (prosimy o uzasadnienie)
8. Co Druhna/Druh sądzi na temat pomysłu połączenia ZHR i ZHP w jeden Związek?
9. Kilka słów od siebie, na „ulubiony”, dowolny temat, jeśli Druhna/Druh chce...

wana idealnie. W końcu, około godziny 16<sup>00</sup> zawodnicy opuścili stok, aby udać się na posiłek i wypocząć przed czekającymi ich zawodami. Wyczuwalna była atmosfera wyczekiwania na dzień, do którego wszyscy się solidnie przygotowywali.

Najważniejszą część Mistrzostw, czyli konkurencję slalomu giganta i slalomu odbyły się w sobotę. Liczba uczestników wzrosła o harcerzy z Bielska-Białej i Bytomia, którzy zgłosili swoją chęć udziału poprzedniego dnia. Rozpoczęcie slalomu planowane na godz. 10<sup>30</sup> nie odbyło się bez pewnych emocji. Otóż na trasie Bielsko-Biała - Szczyrk olbrzymi korek spowodował, iż do ostatniej chwili nie wiadomo było czy uczestnicy z Krakowa dojadą na czas. Ostatecznie pojawili się na stoku lekko spóźnieni, co jednak nie przeszkodziło im wystartować. W konkurencji na zawodach byli przedstawiciele Chorągwi Lubelskiej, Małopolskiej, Wielkopolskiej i Górnośląskiej – prawdziwe ogólnopolskie zawody narciarskie.

Mistrzostwa rozpoczęły się dwoma, emocjonującymi przejazdami slalomu giganta. Tę konkurencję ukończyli wszyscy. Nastąpiła półgodzinna przerwa, podczas której ustawiony został slalom. O dwunastej zawodnicy znowu, tłukąc się między tyczkami, rozpoczęli wyścig z czasem w wyniku, którego, niestety, dwie zawodniczki wypadły z trasy. Wszystkie przejazdy zapierały dech w piersiach. Nastąpiła przerwa na podsumowanie wyników i rozpoczęliśmy dekorację. W klasyfikacji ogólnej liczyły się czasy dwóch przejazdów każdego slalomu. W tym roku najlepszymi, czyli Mistrz-

nią i Mistrzem ZHR-u zostali po zaciętej walce dh Marianna Pyda i dh Wojciech Podkowinski - obydwójce wywodzący się ze środowiska Bractwa Wędrowniczego.

Należy poświęcić trochę uwagi właścicielowi stoku panu Kaimowi, który już drugi raz przekonał nas, że zawody przygotowane na jego stoku są imprezą niezwykle udaną i profesjonalną. Wszystko, począwszy od dobrze przygotowanego poprzedniego wieczoru stoku, aż po ustawienie slalomu i prze-

rowadzenie go zgodnie z przepisami NRS odbyło się sprawnie.

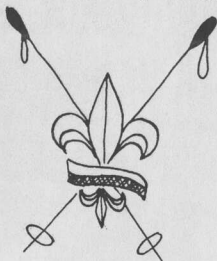
Trzeba również powiedzieć, że Mistrzostwa nie odbyły się gdyby nie pomoc Outlet Factory, Spółki Bazar, Deep, BP Polska, pana mec. Antoniego Dynowskiego i oczywiście Kaimówki.

Zawody zakończyły się Mszą Świętą w drewnianym kościółku obok schroniska i świecznikiem, na które niestety przyszła tylko część zawodników.

Myszę, że imprezę można uznać za udaną. Jako organizatorów ucieszył nas niezwykle fakt, iż wystartowała większa liczba zawodników niż pierwotnie było zgłoszonych. Oczywiście liczymy, że w przyszłym roku wszystkie zgłoszenia będą wysłane na czas i będzie ich jeszcze więcej.

Na końcu chciałbym dodać, że narciarstwo i tego typu imprezy z nim związane można w ciekawy sposób wykorzystać w realizacji metody harcerskiej. Podobnie jak w jeździe konnej, żeglarskiej, czy wspinaczkowej, jest w tym sporcie zawarty wiele elementów bliskich harcerskiemu duchowi.

pwl.Franciszek Bandurski HO



hanka

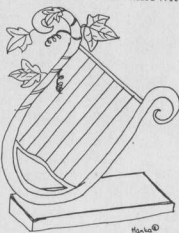
## KĄCIK KULTURALNY

„Może ... idzie już wiosna” – marzymy o niej tak, jak poddani króla Błystka. Niestety, zieleni nawet na lekarstwo. Pewnie dlatego szukanie jej zajmuje nas bardziej, niż słuchanie nauczyciela. A do tego nieustannie myśli o wakacyjnych plenerach, wspaniałych wycieczkach... to przecież niedługo nas czeka!

Dlatego zachęcam wszystkich: wygospodarujcie sobie trochę czasu biegnijcie na wystawę fotografii. Czekają tam na Was niesamowite zdjęcia „Ziemi z nieba” autorstwa Yanna Arthusa-Bertranda. Cudowne rafy koralowe, błękitne laguny, pustynie,

niedostępne szczyty gór... zapierająca dech w piersiach feria barw i kształtów. Jakież to niesamowicie dla naszego oka, karmionego codziennie ubogą strawą szarości i brudu! Tematem większych fotografii jest przyroda, ale są też inne. Wielkie, czarne tablice, a na nich... Zobaczcie sami!

Gorąco polecam! Informacja dla zachęconych:



Wystawa odbywa się w Hallu Wschodnim „Akwarium” Międzynarodowych Targów Poznańskich, od 21 lutego do 24 kwietnia br. Jest otwarta w godzinach 9<sup>00</sup>-21<sup>00</sup>. Wstęp WOLNY.

Aha! Czytajcie chociaż niektóre notatki pod zdjęciami, naprawdę warto!!!

„WronKa”

## WAŻNE INFORMACJE

1. II Poznański Hufiec Harcererek „Niespodzianka” zaprasza drużyny należące do hufca na Rajd Świętego Jerzego, który odbędzie się 24 kwietnia br. (sobota). Razem z patronem harcerzy będziemy walczyć ze smokami naszych czasów... Reszta na razie pozostaje tajemnicą. Szczegółowe informacje dotrą do drużynowych.
2. Wszystko wskazuje na to, że jest to ostatni „Poznańczyk” w takiej szacie graficznej. Z okazji 15-lecia ZHR postanowiliśmy zmienić wygląd naszej gazetki.
3. „Życzę Ci...  
... dnia zwykłych cudów.  
... dnia małych spraw, które Cię ucieszą.  
... dnia pełnego szczęścia.  
... dnia pokoju, miłości i radości!”  
Tego i jeszcze więcej z okazji urodzin życzy „WronCe” Redakcja „Poznańczyka”!

## Osmiu wspaniałych



REDAKCJA

Redaguje zespół.

Redaktor naczelna: Martyna Chlewicka  
Adres kontaktowy: os. Kościuszkowców 1/3,  
62-020 Swarzędz, tel. (0-61) 8174207  
e-mail: [poznanczyk@zhr.pl](mailto:poznanczyk@zhr.pl)

Wydawca: Przemysław Stawicki. Adres kont.:  
os. Kosmonautów 13/65, 61-631 Poznań,  
tel. kom. (0-601 711356).

Sponsor:



Firma  
Komputerowa  
"WATRA" s.c.

- KOMPUTERY, MONITORY, DRUKARKI, AKCESORIA  
- MULTIMEDIA, INTERNET, SIECI KOMPUTEROWE,  
- OPROGRAMOWANIE MEDYCZNE, HANDLOWE  
I KSIĘGOWE - WDROŻENIA  
- URZĄDZENIA FISKALNE

Firma Komputerowa "Watra" s.c.  
Przemysław Stawicki, Justyna Kielczewska-Stawicka  
Biuro: 61-733 Poznań, ul. Nowowiejskiego 39 (lp.)  
tel./fax: (0-61) 855-09-28  
e-mail: [biuro@watra.poznan.pl](mailto:biuro@watra.poznan.pl)